Nr. 31. Lwów — Sroda dnia 9 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Apolonii P. | Jefrema
Jutro: św. Scholastyki P. | Ihnatya M.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 25
Zachód „ „ 5 „ 5

Długość dnia g. 9 m. 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

W Berlinie odbędzie się niebawem proces sądowy, którego z równą niecierpliwością oczekują Polacy i hakatyści. Jeszcze raz przed trybunałem sprawiedliwości stanie kwestya językowa, gwałcona przez administracyą państwową wbrew wyraźnym przepisom ustaw i komentarzom sądu apelacyjnego. Co więcej: tym razem ma być dowiedzione ministrowi spraw wewnętrznych panu von-der-Recke, że wydał tajny okólnik do swych podwładnych, aby wszędzie prześladowali język polski, za używanie go rozwiązywali zgromadzenia, nie dawali pozwolenia na koncerta i przedstawienia amatorskie, dopóki utwory przeznaczone do deklamacyi lub gry aktorskiej nie będą przedstawione władzy policyjnej w niemieckiem tłómaczeniu, a gdy jedno pismo poznańskie, mianowicie *Orędownik* podniósł tę sprawę i wykazał nielegalność ministra, on wytoczył mu proces o oszczerstwo i poniżenie władzy przez zarzut, iż ona może naruszać ustawy. Faktem jest, że o ile w miastach większych w Poznańskiem policya wystrzega się naruszania ustaw i nie rozwiązuje zgromadzeń za to, że się na nich obraduje po polsku, o tyle w małych miasteczkach i po wsiach postępuje w tych wypadkach bez żadnej ceremonii, żądając stanowczo, aby obradowano po niemiecku i nie dając pozwolenia na zgromadzenia polskie. Stało się to już regułą, a ilekroć który dziennik doniesie o tem, wnet ma uciążliwy proces, wywołany zwykle zarzutem, że jakieś zdanie w tem doniesieniu, jeden wyraz zawiera obrazę władzy Jeżeli doniesienie jest zredagowane bardzo ostrożnie, to i wtedy jeszcze dziennik nie może uniknąć procesu, bo się policya przyczepia do byle czego, aby jeno narazić wydawnictwo na koszta, przykrość stawania przed sądem i stratę czasu. Dla policyi nie przedstawia to żadnej trudności: jako oskarżyciela wysyła ona urzędnika; prokurator broni jej z urzędu; wreszcie o treść wyroku ona nie dba. Natomiast dla dziennika każdy taki proces, choćby wygrany, jest i kosztowny i niemiły. Tym więc sposobem policya stara się zaknebląwać usta prasie, aby już potem wbrew ustawom wygnać raz na zawsze język polski z publicznego użytku. Faktem jest również, że choć trybunał najwyższy orzekł kilka razy, iż nikt nie jest obowiązany przedstawiać policyi niemieckiego tłómaczenia sztuk dramatycznych lub deklamacyj, lecz musi przedstawić te utwory w oryginale, jednak władze administracyjne po dawnemu żądają tłómaczeń i dopóki ich nie ma, dopóty nie dają pozwolenia na przedstawienie. Tak świeżo się stało w Starej Kiszewie w Prusach Zachodnich. Dobre i bardzo wierne tłómaczenie jest kosztowne i wymaga dużo czasu; zrobienie jego pochłania cały mały zwykle dochód z przedstawienia amatorskiego lub koncertu na cel dobroczynny. Tłómaczenie pobieżne i niedokładne daje policyi powód do zakazu przedstawienia. W ten sposób władza administracyjna zmusza Polaków do zaniechania wszelkich zgoła amatorskich przedstawień i koncertów, a od pewnego czasu takie postępowanie policyi stało się systematycznem. *Orędownik* doniósł, że władze prowincyonalne spełniają w tym wypadku tajny, sprzeczny z ustawami rozkaz ministra von-der-Recke i za to powołany był w Poznaniu przed sąd, który skazał wydawcę na 100 marek grzywny za podawanie w pogardę urządzeń państwowych, albowiem jasną jest rzeczą, że pruski minister nie może wydawać rozporządzeń sprzecznych z ustawami. Obrońca p. Chrzanowski żądał wezwania ministra na świadka, lecz sąd przychylił się do zdania prokuratora, iż to jest zbyteczne, ponieważ sam zarzut nielegalności, zrobiony ministrowi, już uwłacza władzy, a zatem powinien być ukarany. P. Chrzanowski odwołał się do trybunału Rzeszy niemieckiej, do najwyższej instancyi sądowej, już nie pruskiej, lecz ogólno-niemieckiej, a ta orzekła, że postawienie zasady, jakoby minister nie może postąpić nielegalnie, jest bezprawne, a doniesienie o takiem bezprawiu nie jest czynem karygodnym. Polecił tedy ów trybunał Rzeszy zbadać sprawę powtórnie i powołać do rozprawy ministra von-der-Recke jako świadka zaprzysiężonego. Proces polecono przeprowadzić trybunałowi berlińskiemu. Nareszcie tedy wykryje się, czy jest tajny okólnik sprzeczny z ustawami, ale zgodny z wolą hakatystów.

W Królestwie Polskiem podniesiono zarzuty, że świeżo urządzone w dwudziestu gminach biblioteczki za mało odpowiadają potrzebom swych siermiężnych czytelników. Książki w okamgnieniu rozchwytano; chłopi przychodzili po nie nieraz z wiosek odległych o kilkanaście kilometrów, ale wkrótce potem większość książek zwrócono i odtąd już ich nikt nie bierze. Oczywiście zaraz zaczęto badać, dlaczego tak jest i zebrano dużo uwag chłopskich, które są bardzo charakterystyczne. Najczęściej mówili kmiecie, że te książki są albo dla dzieci, bo treść ich bajeczna, albo zgoła im niepotrzebna, bo co ich obchodzi treść wnętrza ziemi, skład powietrza, wody, odległość gwiazd i podobieństwo ich do kuli ziemskiej, kiedy to nawet nieprawda, bo Pan Bóg pozapalał różnobarwne gwiazdy dla piękności nieba, a jedną ziemię zrobił ciemną. Pokazuje to, że największe popularyzowanie wiedzy przyrodniczej zatrzymać się musi na tej granicy, za którą nieoswojone z nią umysły nie są w stanie z niej skorzystać. Bajeczki tak samo nie trafiają do trzeźwych głów kmiecych; jak popularne opisy wszechświata. Opowieść o czarownicy, wylatującej kominem na miotle i opowieść o gwiazdach podobnych do ziemi, o wodzie rozkładającej się na niewidzialne gazy, o wnętrzu ziemi, gdzie nikt nie był i t. d. — to dla chłopa zawsze taka sama bajka. „Szkoda chodzić po takie puste książki“ — mówili chłopi i doprawdy, mają oni racyę. Jedni mają ich za dzieci i, starając się zniżyć do ich pojęć, chybiają celu, bo zapominają, że mózgi ich bardzo trzeźwe. Inni pragną ich nauczyć tego, czego nie pojmie człowiek nieprzygotowany do pewnych wyobrażeń. Ci i tamci zapominają, że dla chłopa czytanie — to nie rozrywka, nie zabicie czasu, nawet nie estetyczna przyjemność, lecz praca nieraz dość ciężka, bo trzeba mozolnie sylabizować, czyli robić to, co nie jest codziennym stałym zwyczajem. My odrazu obejmujemy oczami kilka wyrazów i szukamy w nich tylko myśli, natomiast chłop musi rozpoznać każdą literę, z nich ułożyć wyraz i wniknąć w jego znaczenie, o którem nieraz zapomni, zanim odcyfruje drugi z kolei wyraz. Trzeba mu zatem dawać taką lekturę, któraby bardzo trafiła do jego duszy, aby zaciekawienie było silniejsze od trudu rozwiązywania ciągłych łamigłówek, jakiemi dlań są wyrazy niezawsze codzienne. — Pytano chłopów, jakichby chcieli książek, a oto jest ich rozsądna odpowiedź: „Żeby to o Męce Pańskiej, a o Świętych, a o Tatarach, jako to zęby pokruszyli o mury krakowskie, a o Częstochowie, i tych niepohamowanych Swedach, toby było w sam raz“. I pewnie, że byłoby w sam raz, bo i chłop nie samym chlebem żyje, i on chce ideałów, ale bohaterskich naprawdę, to jest takich, gdzie świętość, wzniosłość przedmiotu czyni bohaterów. Ta próba z biblioteczkami w Królestwie Polskiem i dla nas zawiera dobrą naukę. Byłoby dobrze, gdyby naprzykład „Macierz“ zechciała ułożyć kwestyonarz: co chłopi najchętniej czytają i jak ta lektura na nich wpływa.

Dziś zbiera się angielski parlament, który będzie otwarty mową tronową, oczekiwaną z niejaką ciekawością, ponieważ w tej mowie zapewne będzie wzmianka o sprawie kreteńskiej i o chińskiej. Podobno ta sesya wywrze głęboki wpływ na wewnętrzne stosunki w W. Brytanii, bo rząd przedstawi projekt samorządu irlandzkiego i projekt reorganizacyi armii, oraz znacznego jej powiększenia. Nadto jest zamiar wniknięcia w stosunki robotnicze, a to dlatego, że całe społeczeństwo jest pod wrażeniem bastówki robotników w fabrykach i warsztatach mechanicznych. Bastówka ta po siedmiu miesiącach właśnie teraz skończyła się zupełnem ustępstwem bastowników. Chcieli większej płacy, ponieważ podrożały mieszkania, i nie $8^1/_2$, ale 8 godzin pracy dziennej. Wrócili do dawnej płacy, a do roboty, która ma trwać 9 godzin dziennie. Przez 7 miesięcy bezrobocia robotnicy ci w liczbie 80 tysięcy, wyczerpali całą swą zapomogową kasę, w której było pół miliona funtów szterlingów, otrzymali od innych stowarzyszeń robotniczych zapomogi 2 mil. f. szterlingów, pożyczyli od finansistów 400 tysięcy funtów, razem tedy kosztowała ich bastówka 2 miliony 900 tysięcy funtów szterlingów, czyli prawie 38 milionów złr. Na tem nie koniec, bo ponieważ przez owe 7 miesięcy nikt na świecie nie mógł robić w Anglii obstalunków na maszyny parowe, różne do nich przyrządy, instrumenta i t. d. przeto wszystkie zamówienia posyłane były do Niemiec, Francyi i Stanów Zjednoczonych, a skoro już te kraje zdobyły odbiorców, to ich nie wypuszczą ze swych rąk, z czego wynika, że ta gałąź angielskiego przemysłu na długo jest podcięta. Jakoż, gdy teraz skończyła się bastówka, przedsiębiorcy mogli przyjąć do roboty tylko 20 tysięcy robotników, a jest ich wszystkich 80 tysięcy. Zatem trzy czwarte robotników pozostanie i nadal bez zajęcia Trzeba tu dodać, że zaraz po wybuchu bastówki przedsiębiorcy zgadzali się poczynić robotnikom znaczne ustępstwa, tylko nie chcieli przyjąć do roboty agitatorów, robotnicy zaś obstawali przytem, że wszyscy co do jednego muszą być przyjęci i o to się rozbiły wszystkie, kilkakrotnie zaczynane układy. Ile na tej bastówce straciła Anglia, dotąd nie obliczono, lecz musi to być strata olbrzymia. Otóż jest zamiar przeprowadzenia w parlamencie ustawy, krępującej takie warcholskie i szkodliwe dla kraju bastówki.

Baron Gautsch a ks. Lobkowicz — Demonstracye.

Piszą nam z Wiednia, 7 lutego:

Wczorajsza konferencya barona Gautscha z marszałkiem krajowym Czech ks. Jerzem Lobkowiczem nibyto dotyczyła tylko prac Sejmu czeskiego, względnie końca jego bieżącej sesyi. Niezawodnie jednak prezes gabinetu zakomunikował księciu tekst zapowiedzianych zmian rozporządzeń językowych. Stanowisko, jakie w tej kwestyi zajmie kurya większych posiadłości, znacznie wpłynie na taktykę młodoczechów. Rzecz więc naturalna, że prezes gabinetu pragnie przedewszystkiem zapewnić sobie poparcie obozu konserwatywnego, na którego czele stoi oddawna ks. Jerzy Lobkowicz. Teraźniejsze poglądy księcia na tę kwestyę znacznie wyjaśnił jego list do p. Lukacsa, ogłoszony niedawno w *Lloydzie* peszteńskim. Rzecz ciekawa, że dotąd nikt nie podniósł tego, co stanowi najważniejszą część tego listu. Jak wiadomo, autor artykułu „Pax Bohemiae“ twierdził, że rząd mógłby poprostu sankcyonować teraz uchwały Sejmu czeskiego z r. 1871 („artykuły fundamentalne“). Natychmiast skonstatowaliśmy na tem miejscu, że to zdanie jest mylnem, ponieważ Sejm czeski nie powziął owych uchwał z wymaganą przez ordynacyę krajową kwalifikowaną większością, t. j. przy obecności ¾ części posłów. To także podniósł ks. Lobkowicz w swym liście. Świadczy to, że ks. Lobkowicz, jak już dawniej ś. p. hr. Clam-Martinic, owe artykuły fundamentalne uważa jako „fazę przedawnioną“. Powtóre książę, jak to uczyniliśmy kilkakrotnie, zwraca uwagę na fakt, że uporządkowanie kwestyi językowych należy po części do Sejmu krajowego, po części do Rady państwa, po części do władzy wykonawczej. Fakt ten nie ulega wątpliwości, a sprzeciwia się zarówno teoryi młodoczechów, według której Sejm krajowy może załatwić wszystkie kwestye językowe, jak teoryi niemieckiego stronnictwa centralistycznego, jakoby się to stać mogło wyłącznie na podstawie uchwały Rady państwa. Ponieważ zaś ks. Lobkowicz w tej kwestyi zajmuje stanowisko poprawne, należałoby przypuszczać, że porozumiał się łatwo z baronem Gautschem.

Jak niektóre przykre choroby wędrują po wszystkich członkach organizmu ludzkiego, tak też fatalny zatarg niemiecko-czeski przerzuca się w Austryi z miejsca na miejsce. Zaledwo uśmierzony na jednem, wybucha gwałtownie na drugiem. Po kolei w roku przeszłym zakłócał Radę państwa i wichrzył zgromadzenia publiczne w Czechach. Na początku stycznia wybuchał w Sejmie czeskim. Zaledwo tam nieco przycichł, pojawił się znowu na tle ruchu studentów. W sobotę tutaj nastał pewien zwrot o tyle, że studenci niemieccy i czescy zgodzili się na pewne zawieszenie broni. Ale już wczoraj ten fatalny Proteusz nienawiści i zaciętości narodowej ukazał się na ulicy wiedeńskiej w nowej formie. Wczoraj bowiem odbyło się tutaj kilka zebrań niemieckich i czeskich, zwołanych przez stowarzyszenia handlowe i inne. Po tych zebraniach, roznamiętnieni wygłoszonemi tam mówkami uczestnicy na ulicy stanęli na przeciwko siebie w pozie zapaśników. Trzeba było znowu eskorty pieszych i konnych policyantów, aby przeszkodzić starciu się tych wojowniczych współobywateli i powtórzeniu się praskich rozruchów ulicznych na bruku wiedeńskim. Doprawdy, ta mania czesko-niemieckiej nienawiści i pochopności do walki, przybiera coraz to anormalniejszą cechę. Najznakomitszy mąż stanu będzie bezwładnym tam, gdzie się zaczyna rola psychiatry. Bo to już nie jest konstytucyjna, pokojowa walka o prawo lub przewagę polityczną. Jest to raczej znana w psychiatryi mania prześladowcza, manie de persécution, która sprawia, że w Pradze Czesi czują się zagrożonymi od garstki Niemców, a w Wiedniu Niemcy od garstki Czechów. I ta mania ma uniemożebnić konstytucyjne rządy Austryi!

Z Warszawy.

Do Kuryera Poznańskiego piszą z Warszawy dnia 4 b. m.:

Na nowo krążyć tu zaczynają pogłoski o przygotujących się jakoby zmianach w zarządzie Królestwa Polskiego. Mówią więc, że urząd jenerał-gubernatora powierzony będzie w. ks. Włodzimierzowi, stryjowi cesarza; ks. Imeretyński zaś ma być mianowany ministrem dworu. Rzecz jasna, że do tego rodzaju pogłosek, pojawiających się tutaj co chwila, a na razie niedających się skontrolować, nie należy przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia; podaję ją jednak, ponieważ utrzymuje się ona uporczywie i interesuje w wysokim stopniu publiczność tutejszą.

Powrót ks. Imeretyńskiego z Petersburga nastąpi za dwa tygodnie. Powrót ten stanowić będzie ważną chwilę w stosunkach tutejszych. Jeśli bowiem nie spełnią się nadzieje, że ks. Imeretyński przywiezie z sobą z nadnewskiej stolicy pozwolenie sfer rządzących na wprowadzenie w życie tych lub owych reform, dość silna obecnie w tutejszym społeczeństwie idea pojednawcza poniosłaby szwank dotkliwy. W przeciwnym znów razie, obniżyłyby się znacznie szanse tutejszych „nieprzejednanych“ zarówno rosyjskiej, jak i polskiej narodowości. W każdym razie żywić nie należy nadziei co do cokolwiek radykalniejszych zmian w dotychczasowym systemie i zadowolić się już będzie trzeba, jeśli ks. Imeretyński przywiezie z sobą z Petersburga samorząd miejski i politechnikę dla Warszawy. Zresztą nawet te niewinne dwa projekta spotykają się w pewnych organach prasy rosyjskiej z widoczną niechęcią. Inne znów pisma przemawiają za tem, aby przyszła politechnika warszawska stała się zakładem naukowym, przeznaczonym przedewszystkiem do kształcenia studentów Rosyan.

Rozmaite komentarze wywołuje tutaj podróż ks. Michała Radziwiłła do Petersburga, powołanego podobno do nadnewskiej stolicy w charakterze prezesa komitetu budowy pomnika dla Mickiewicza. Istnieją z tego powodu, niewiadomo czy i o ile uzasadnione obawy, że petersburskie sfery rządzące zamyślają stawiać wykonaniu tego dzieła nowe trudności, lub przynajmniej domagać się pewnych ograniczeń. Naturalnie są to tylko pogłoski, pozbawione na razie faktycznej podstawy.

Nowa dyrekcya tutejszych teatrów rządowych rozpoczyna swą działalność od walki z prasą, a mianowicie odmówiła wszystkim pismom tutejszym, z wyjątkiem trzech *Kuryerów,* dotychczasowych biletów wolnego wstępu do teatru. Naturalnie następstwo tego kroku odbije się najdotkliwiej na samym teatrze, o którym, jeżeli rozporządzenie powyższe nie zostanie cofnięte, znaczna część prasy podawać nie będzie żadnych wiadomości. Zważyć przytem wypada, że dotychczasowe bilety wolnego wstępu nie narażały teatru na jakiekolwiek straty, dawały bowiem prawo do zajmowania miejsc w teatrze o tyle tylko, o ile te miejsca nie były zajęte przez płacącą publiczność. Natomiast pisma podawały bezpłatnie repertoar, a oprócz tego codziennie mniej lub więcej obszerne wzmianki o sztukach grywanych w teatrze. Co prawda, prasa tutejsza w tym wypadku znajduje się w dość trudnem położeniu, pomijając bowiem milczeniem teatr, narazić się może na zarzut, iż przyczynia się do upadku polskiej instytucyi i dostarcza wody na młyn tym, którzy domagają się od dawna otwarcia w Warszawie stałego rosyjskiego teatru.

Z sejmów.

Przed kilku dniami była u prezydenta gabinetu br. Gautscha deputacya stronnictwa młodoczeskiego, i w obec tego, że obiegają pogłoski, iż sejm czeski ma być lada dzień zamknięty, wyraziła życzenie, aby zostawiono sejmowi jeszcze dłuższy czas do obrad i aby sesyi jego nie zamykano, lecz tylko odroczono. Br. Gautsch zaprzeczył stanowczo pogłoskom, jakoby rząd zamierzał już w najbliższym czasie zamknąć sejm czeski i rzekł, że Rada Państwa zwołaną zostanie dopiero w marcu, zatem sejmy będą miały jeszcze dość czasu do obrad. Co się zaś tyczy kwestyi, czy sejm czeski ma być zamknięty, czy tylko odroczony, to rząd zastanowi się jeszcze nad nią.

Sejm szląski zajmował się rezolucyą, uchwaloną na zeszłocznym wiecu włościańskim w Skoczowie, a domagającą się wprowadzenia samodzielnego, niezależnego ogniska. Pod tym więc względem stoją Ormianie o wiele niżej, lecz oni temu nie winni.

---

1)

Kwestya ormiańska

napisał

August Teodorowicz.

Armenia, prawdę powiedziawszy, jest dzisiaj tylko wyrażeniem geograficznem; jest to stara nazwa kraju, który według geografii tureckiej i niektórych geografów europejskich, idących w tym względzie za Turcyą, nie istnieje wcale na powierzchni globu ziemskiego. Lecz dobrzy ci geografowie pragną aby nietylko nie istniał kraj ale i naród ormiański. Niepotrzebny zdaje się opis kraju — wszak każdy przypomina go sobie z elementarnych nauk geografii. Jeden wielki błąd, raczej nieszczęście ma ten kraj: nie ma stale oznaczonych granic.

Armenia jest to wielki szmat kraju górzysty, dominujący we wschodniej Azyi mniejszej. Ma tę niekorzystną stronę, będącą powodem tylu nieszczęść i klęsk, że jest krajem wyłącznie kontynentalnym, który położony na wielkim gościńcu narodów jest celem wszelkich napadów: to tłómaczy zarazem dlaczego Armenia była tak często zdobywaną, ujarzmianą, chociaż przyznać trzeba, że naród ormiański nigdy nie zasymilował się ze swymi zdobywcami, lecz zachował swoją odrębną, rodzinną, narodową cechę.

Armenia to kraj kontynentalny, zamknięty od reszty świata swoimi górami; w tem leży także jedna z trudności kwestyi ormiańskiej. Jeżeli porównamy Armenię do innych krajów chrześcijańskich, jak n. p. do Grecyi, Krety, Dalmacyi, Bułgaryi, widzimy, że przystęp do niej najniedogodniejszy. Europa nie może jej przyjść w pomoc swymi okrętami; pancerniki nie mogłyby zarzucić kotwicy w jej portach bo ona prawie ich nie ma. Gdyby położenie geograficzne Armenii było więcej korzystne, gdyby stopy jej gór kąpały się w ciemnych Pontu lub morza Śródziemnego falach, o wiele łatwiej byłoby Europie pospieszyć jej z pomocą.

Ormianie są jednym z najstarszych ludów historyi; 40 wieków dźwigają na swoich pochylonych obecnie barkach. Długie czasy istnieli jako niepodległe państwo, bardzo często widzieli swą autonomię zburzoną; próbowali się wybić z pod jarzma i po wiele się im to razy udawało.

Podczas wielkiej epoki wojen krzyżowych grali Ormianie znaczną rolę w historyi; wtedy byli najściślejszymi Francyi sprzymierzeńcami, bo prastara Armenii korona otaczała skroń szlachetnej dynastyi książąt Lusignanów.

Do jakiej cyfry dochodzi dzisiaj ta mała reszta starożytnego i szlachetnego narodu trudno ściśle oznaczyć, bo większa część Ormian żyje w Turcyi, a w państwie tureckiem statystyka nieznana. Niektórzy geografowie jak n. p. sławny El. Reclus zdają się za małą trochę podawać ich liczbę: Reclus podaje ją na 2 miliony. Prawdopodobniejszą jednak, że cyfra obecnie żyjących Ormian waży się na 3 milionach. W każdym razie jakąkolwiek ona jest, to kwestya cyfry nie dowodzi jeszcze niczego; jest wiele narodów, które mimo, że pod względem swej liczebności są miniaturowymi, niemniej jednak wielką w świecie odgrywają rolę. Do takich narodów bezsprzecznie należy i ormiański. Ormianie powołani do życia na Wschodzie są w Azyi zachodniej jednym z najbardziej postępowych czynników. Jak Grecy w zachodniej Azyi mniejszej, tak Ormianie we wschodniej są najwięcej z ludów oryentalnych cywilizowani i dla oświaty najprzystępniejsi. Jeżeli kiedyś w tych zapadłych krainach oświata ma na nowo zakwitnąć, tak jak kwitnęła niegdyś przed najściem muzułmanów; jeżeli ta oświata europejska, chrześcijańska ma jeszcze odbłysnąć swoim uroczym jasnym promieniem nad tą kolebką rodzaju ludzkiego, to stać się to może jedynie i tylko dzięki tej mężnej, jędrnej ludności ormiańskiej.

Pod względem rasowości należą Ormianie do jednej z najwybitniejszych ras świata: do szczepu aryjskiego. Już językiem swoim, który uczeni europejscy uważają za najbogatszy i najwięcej poetycki i typem dowodzą jasno Ormianie, że należą do tego szczepu, do wielkiej rodziny indo-europejskiej, której, śmiało można powiedzieć, obiecane jest panowanie nad światem. Ormianie to gałąź irańska tego wielkiego drzewa i rzeczywiście są najbliższymi Persów sąsiadami. Bardzo możliwe, że mają w sobie trochę krwi semickiej, lecz czyż jest dzisiaj jaki naród, któryby był dziewiczym, bez wszelkich przymieszek? Rasy zupełnie czyste dzisiaj nie istnieją

Z historyi Ormian, ich obecnego rozprószenia, ich obyczajów, skłonności do handlu, łatwości do wszystkiego i stałości, ich przymiotów i wad, przyrównywano ich często do dwóch grup narodowych, jednakowo prawie oświeconych i uposażonych: Greków i Żydów. Często słyszeć można zdanie, że Ormianie są Żydami wschodu, Żydami chrześcijańskimi. Jeżeli się ich uważa pod względem skłonności do handlu i prowadzenia wszelkich interesów — porównanie to miałoby pewną racyę; lecz zważywszy ogół warunków ich egzystencyi, Ormianie zbliżają się więcej do Greków, jak do Żydów. I rzeczywiście pod względem kwestyi narodowościowej, mają już tę przewagę nad Żydami, że nigdy nie byli zupełnie wyparci, wykorzenieni ze swego kraju rodzinnego. Ormianin dzisiaj jeszcze jest więcej rolnikiem, wieśniakiem, uprawia ciągle tę ziemię niewdzięczną może trochę, lecz drogą mu nadewszystko, ziemię, z której wyszedł i której imię nosi

Twierdzą niektórzy, że nie ma prowincyi w Armenii, gdzieby Ormianie przeważali. Po części prawda, ale trzeba tu zważyć machinacye tureckiego rządu dążące do jak najściślejszego ograniczenia i osłabienia ludności chrześcijańskiej. Każdą prowincyę dzielono dawniej według ilości mieszkańców na kilka obwodów, na czele których stali wybierani przez większość ludności, rządzcy czyli mudyrowie. Ponieważ w prowincyach rdzennie ormiańskich, przeważali ci ostatni, więc też i mudyrowie musieliby być wybierani z pośród tej chrześcijańskiej ludności. Tego rząd nie chciał. Porozdrabniał więc te prowincye, pokrajał, pomięszał w ten sposób, że Ormianie zobaczyli się wreszcie w każdym takim obciętym obwodzie w mniejszości. Zresztą trzeba zważyć, że wielka liczba ludzi, mieniących się Turkami, dla tego, że wyznają Islam, jest właściwie pochodzenia czysto ormiańskiego. Szczególniej dzisiaj, kiedy nie ma dnia, aby nie zmuszano przemocą chrześcijan do przyjęcia Islamu, takie pozorne wynaradawianie się, jest bardzo częste i liczne.

Ormianie tak w Turcyi, jak i w Rosyi i na emigracyi, wydali bardzo wielu mężów, którzy na wszelakich stanowiskach, wybitne zajmowali miejsca. I w tym wieku nie brak ich także. Jednym z takich wielkich mężów jest n. p. ten, który przez tyle lat był jedynym kierownikiem akcyi politycznej Egiptu, a którego imię tak znane, Nubar-basza. Jest wielu innych, którzy znaczną także grali rolę na scenie, tylko większej trochę, bo w państwie rosyjskiem: takim był sławny jenerał Loris-Melikoff pierwszy minister, można powiedzieć nawet dyktator w Rosyi pod koniec panowania Aleksandra II; ten był i został zawsze Ormianinem. Prócz tego wielkich, wybitnych mężów, pracujących na wszystkich polach nauki i sztuki, wydał szczep ormiański mnóstwo. Ormian więc można porównać z Grekami, ale przyjmując pewną różnicę: bo jeżeli Ormianie i Grecy jednakowo są rozprószeni, jednakowe mają zdolności do handlu i prowadzenia interesów, to Ormianie mają tę smutną niekorzyść w porównaniu z Grekami, że nie mają swojego narodowego, samodzielnego, niezależnego ogniska. Pod tym więc względem stoją Ormianie o wiele niżej, lecz oni temu nie winni.

Lecz w jakiż to sposób utrzymał się przez tyle wieków ten dzielny szczep Ormiański? Przez religię. Jest to fakt bardzo pospolity na wschodzie, gdzie mnóstwo ludów, szczepów zachowuje swoją narodowość, że tak powiem zabalsamowaną w kościele.

Pokazuje nam to jasno historya nie tylko Ormian, ale i Greków i Maronitów w Syryi i Koptów w Egipcie a nawet Parsów w Indyach. Na wschodzie pojęcie narodowościowe z religijnem, jest tak ściśle złączone, że często nie można ich rozdzielić. Dla tego to dzisiaj nie istnieją Ormianie jak tylko chrześcianie; muzułmanie najczystszej krwi ormiańskiej i używający jedynie tylko tego języka, ponieważ wyznają Islam, nie uważają się już za należących do tego narodu. Lecz to zjawisko powszechne na wschodzie.

Tak samo Bułgarowie, Serbowie, chociaż nie są Turkami a że hołdują koranowi, uważają się przez to samo za muzułmanów. Nawet muzułmanie kretyjscy pochodzenia czysto greckiego liczą się do narodowości tureckiej. Islam więc zastąpił pojęciem religijnem pojęcie narodowości, zabsorbował człowieka zupełnie i stał się prawdziwą, jedyną ojczyzną wyznawców koranu. Bardzo często słyszeć się dają wśród ludzi najsprzeczniejsze zdania nad kwestyami do jakiego Kościoła należą właściwie Ormianie, czy są to ortodoksi, czy obrządku greckiego. Wielu nawet mniema, że Ormianie schyzmatycy są współwyznawcami Rosyan i Greków. Nie, Ormianie nie mają nic wspólnego z Kościołem ani greckim, ani rosyjskim, chociaż gdyby byli współwyznawcami tego ostatniego, pewnie lepiej by na tem wyszli, bo Rosya z większą troskliwością zajęłaby się ich losem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polskiego języka wykładowego w niższej szkole rolniczej w Kozobędzu. Rezolucyę tę zwalczali energicznie niemieccy posłowie, dowodząc, że wystarcza zupełnie to, iż polski język jest obowiązkowym przedmiotem nauki w tej szkole.

W obec tego, że Niemcy mają większość w Sejmie, uchwalono przejść do porządku dziennego nad żądaniem wiecu skoczowskiego.

Czeski poseł Stratil wniósł interpelacyę do rządu, w której domagał się, aby sędziowie śledczy na Szląsku przesłuchiwali świadków w tym języku, w jakim oni chcą składać zeznania, a więc, żeby ze świadkami Polakami spisywano protokoły po polsku, a z Czechami po czesku. Niemieccy posłowie postawili nagły wniosek, w którym oświadczają się stanowczo przeciw rozszerzeniu autonomii krajów, przeciw rozporządzeniom językowym i żądają uznania języka niemieckiego językiem państwowym. W motywach tego wniosku nazwano Słowian partyami przewrotowemi. Owóż czescy i polscy posłowie postanowili prowadzić obstrukcyę przeciw temu wnioskowi; zaniechali jej atoli, gdy Niemcy odstąpili od żądania uznania nagłości ich wniosku. Przydzielono go do regulaminowego traktowania komisyi, w skład której weszło sześciu Niemców i trzech Słowian pp. Michejda, Stratil i Hruby.

Sejmowi styryjskiemu przedłożyła komisya konstytucyjna wniosek o wezwanie rządu, aby bezzwłocznie cofnął rozporządzenia językowe, a uregulował kwestyę językową w drodze ustawodawczej. W motywach swych podnosi komisya, że dopóki istnieją rozporządzenia językowe, dopóty nie będzie można uporządkować stosunków konstytucyjnych w państwie i że te rozporządzenia zagrażają wprost egzystencyi Austryi.

Jak wiadomo posłowie włoscy z południowego Tyrolu prowadzą od kilku lat politykę abstynencyi w Sejmie i postanowili tak długo nie brać udziału w pracach sejmowych, dopóki włoski Tyrol, czyli t. zw. Trentino nie otrzyma zupełnej autonomii. Owóż wczoraj orzekł Sejm tyrolski, że ponieważ posłowie włoscy nie przychodzą systematycznie na posiedzenia, przeto tem samem utracili swe mandaty. Ta uchwała Sejmu nie zmieni atoli niezawodnie w niczem stosunków i nie zażegna dalszej abstynencyi, gdyż Sejm dwukrotnie już w ten sam sposób pozbawiał posłów włoskich mandatów, a ludność Trentinu wybrała ich ponownie, pomimo, że oni w swych programowych mowach kandydackich zapowiedzieli wyraźnie, że w razie wyboru prowadzić będą politykę abstynencyi. Owóż i teraz zapewne wybiorą wyborcy tych samych posłów.

Proces Zoli.

Paryż 7 lutego.

Od wczoraj wieczora panuje tutaj ogromne wzburzenie. Większość dzienników wzywa ludność, aby się zachowywała spokojnie. Oprócz tego pojawiają się to w formie plakatów, to świstków ulotnych rozmaite krótkie wyjaśnienia całej sprawy za lub przeciw Zoli. Dzisiaj od rana gromadzi się tłum przed pałacem sprawiedliwości. Policya pilnuje porządku.

Proces rozpoczął się o godzinie 12. Trybunałowi przewodniczy Delegorène, asesorami są Bognet i Lautre. Oskarża generalny prokurator de Cassel. Ławę przysięgłych zajmują przeważnie kupcy lub drobni przemysłowcy. W audytoryum, którego połowę stanowią dziennikarze wszystkich krajów, panuje ogromny ścisk. Największą uwagę zwraca na siebie żona ekskapitana Dreyfusa.

Zola, którego przy wysiadaniu z powozu tłum zgromadzony przed pałacem sprawiedliwości przywitał okrzykami „niech żyje Zola!“, lub „precz z Zolą!“ zjawił się w sali rozpraw w codziennem ubraniu z rozetą legii honorowej w butonierce. Ze zjawieniem się jego zapanowała głucha cisza. Weszli świadkowie, ale nie wszyscy, brakują bowiem wezwani do procesu oficerowie.

Po odczytaniu krótkiego aktu oskarżenia zażądał prokurator w formie wniosku, aby podczas procesu nie rozbierano tych spraw, które nie łączą się bezpośrednio z treścią aktu oskarżenia. Proces Zoli bowiem stałby się w przeciwnym razie rewizyą procesu Dreyfussa, tu zaś chodzi tylko o to, czy sędziowie Esterhazy'ego wydali wyrok sprawiedliwy czy fałszywy.

Obrońca Zoli Labori sprzeciwił się temu, gdyż Zola powinien mieć sposobność udowodnienia wszystkich zarzutów uczynionych w swoim liście otwartym. Trybunał rozstrzygnął sprawę na korzyść prokuratora i postanowił do procesu dopuścić jedynie to, co się tyczy wyroku na Esterhazego.

Następnie oświadcza przewodniczący trybunału, że otrzymał rozliczne listy od świadków, którzy przybyć nie mogą. Są to prawie wszyscy oficerowie, których Zola powołał na świadków. Oprócz tego należy do nieobecnych były minister wojny, generał Mercier, ten sam, który sędziom Dreyfusa jakoby przedłożył tajny dokument, na podstawie którego go skazano. Były prezydent Casimir Perier oświadcza pisemnie, że może składać zeznania tylko co do tych okoliczności, które nie należą do okresu jego urzędowania, jako prezydenta republiki. Paty du Clam, który prowadził śledztwo w sprawie Dreyfusa oświadcza również pisemnie, że nie może dawać żadnych wyjaśnień w sprawie Dreyfusa, gdyż związany jest tajemnicą urzędową.

Obrońca Zoli protestuje zarówno przeciwko gromadnej nieobecności oficerów powołanych do procesu na świadków, jakoteż specyalnie przeciwko nieobecności Paty du Clama. Według niego, Dreyfus został niesłusznie skazanym, dzięki błędom popełnionym w śledztwie przez Paty du Clama. Jeżeli inaczej być nie może, to mówca żąda, aby tego świadka przesłuchano przy drzwiach zamkniętych. Oprócz tego Paty du Clam ważnym jest świadkiem, gdyż ma dać wyjaśnienia co do owej zawoalowanej damy, która Paty du Clamowi miała dać jakieś listy, a którą Zola uważa za wytwór fantazyi Esterhazego, sfingowany na to, aby podać w wątpliwość autentyczność niektórych dokumentów świadczących przeciwko niemu.

Co do generała Merciera, zauważył sam Zola, że chodzi mu o zeznania jego tylko w tym kierunku, czy on rzeczywiście sędziom Dreyfusa przedłożył dokument, na podstawie którego można go było skazać, a którego to dokumentu nie widział ani Dreyfus, ani jego obrońca. Jeżeli to nie prawda, to on, Zola, nie potrzebuje jego zeznań. Co do oficerów zaś, to zapytuje Zola, czy listy usprawiedliwiające pisali z własnego popędu, czy też na rozkaz ministra wojny.

Następnie zażądał jeszcze obrońca Labori, aby przecież przesłuchano wszystkich powołanych do rozprawy świadków, i nie uznano ich usprawiedliwień, gdyż oficerowie nie mają prawa stawiać się po nad sprawiedliwością i ustawą.

Przemówienia te Laboriego i Zoli robiły w audytoryum wielkie wrażenie, wywołując na przemiany to oklaski, to głosy oburzenia. Kiedy zaś trybunał udał się na naradę nad wnioskami prokuratora i obrońcy co do tego, czy usprawiedliwienia nieobecnych świadków należy uznać za wystarczające, czy nie, publiczność dyskutowała głośno za i przeciw. Po godzinnej naradzie wrócił trybunał do sali i ogłosił rezultat narady, który wywołał ogromne rozczarowanie. Przewodniczący oświadczył, że decyzya trybunału w kwestyi świadków ogłoszoną zostanie aż jutro.

Na tem o godzinie 5 po południu skończył się pierwszy dzień procesu. Tłum zgromadzony przed pałacem i rozpędzany kilkakrotnie przez policyę podczas trwania rozprawy, przyjął Zolę wychodzącego z gmachu znowu okrzykami „Precz!“ i „Niech żyje!“ Kiedy jednak gawiedź poczęła się zanadto cisnąć do wolno jadącego powozu Zoli, woźnica zaciął konie i w ten sposób uwolnił go od dalszych, nie zbyt może bezpiecznych, demonstracyj tłumu.

Co i o czem piszą.

Ponieważ list Blowitza w *Timesie*, opisujący rozmowę jednego z jego przyjaciół z hr. K. Badenim robi coraz większą wrzawę w prasie wiedeńskiej, więc jakkolwiek mocno wierzymy temu, iż *Czas* ma racyę zaprzeczać, aby hr. Badeni miał właśnie taką rozmowę, jaką *Times* podaje, przecież dla ocenienia sprawy i tych zarzutów, które teraz mieści prasa wiedeńska przeciw nam i przeciw hr. Kaz. Badeniemu, uważamy za właściwe podać to co *Times* napisał. Otóż na wstępie korespondent paryski dziennika londyńskiego opisuje Kazimierza Badeniego, mówi, że jest bardzo sympatyczny, że w obejściu się jest nadzwyczaj ujmujący, że po francusku mówi doskonale jak gdyby ten język był jego rodowitym, następnie oświadcza, że to co dalej pisać będzie, nie było jedną rozmową, przeprowadzoną z hr. Badenim, lecz zsumowaniem tego wszystkiego, co przyjaciel Blowitza, spotkawszy się w towarzystwie paryskiem kilkakrotnie z hr. Badenim, rozmawiał z nim tu i ówdzie. Rozmowa ta więc będzie zsumowaniem kilku rozmów, a opiewa jak następuje. Hr. Badeni mówił:

Co mię uderzyło podczas mego pobytu tutaj, to potęga jedności narodowej, objawiająca się nawet w następstwie najgwałtowniejszych wypadków, takich, które na pierwszy rzut oka zdają się być oznakami niezgody. Wiadomo z gazet, że nie byłem obecnym na owem głośnem posiedzeniu sobotniem (dnia 22 stycznia), które dowcip paryski w lot ochrzcił mianem „séance des gifles“ (posiedzenie policzków). Ale byłem na korytarzu i słyszałem, jakie okropne hałasy wyprawiano. Czytałem opis tych zajść, a własne bolesne doświadczenie z niedawnej przeszłości dopomogło mi do stworzenia sobie jasnego wyobrażenia o widowisku, którego chciałem być świadkiem. W poniedziałek znów udałem się do parlamentu, gdyż wiedziałem, że na następnem posiedzeniu będzie dalszy ciąg debaty. Ścisk był ogromny, ale tym razem udało mi się lepiej, niż w sobotę i dostałem się na galeryę widzów. Galerye były pełne zgiełku. Miejsca dyplomatów były wszystkie zajęte, a wszędzie na galeryach i w lożach widać było głowy naprzód podane i twarze ładnych kobiet, na których malowała się dręcząca trwoga. Widocznie każdy spodziewał się wznowienia napaści i stoczenia walnej bitwy; a i ja tego się spodziewałem. Otóż to, co się stało, było, nie powiem, rozczarowaniem, ale ogromną niespodzianką. W najzupełniejszej ciszy, wśród zgromadzenia, które stało się roztropnem, jak tylko można sobie pomyśleć, Jaurès wstąpił na trybunę, podjął wątek swej mowy i dokończył ją, a w ciągu całej jego mowy nie zdarzyło się nic takiego, coby czyniło ujmę godności obrad parlamentarnych.

Zauważyłem, że wielka część publiczności opuściła izbę z wyrazem doznanego zawodu. Co do mnie, doznałem bolesnego uczucia żalu, rozpamiętywując sceny z naszego parlamentu. Tutaj w Paryżu podczas drugiego posiedzenia cała Izba zdawała się iść o lepsze, ażeby zatrzeć wspomnienie scen sobotnich. Nie było tu widać olbrzymiego Polaka rzucającego się na Niemca w celu pomszczenia ciegów z dnia poprzedniego, ani też herkulicznego Niemca, ściągającego zapłatę od Czecha za pomocą nowych uderzeń za ciosy otrzymane na minionem posiedzeniu. To co tu się działo, to były tylko piesnaski w łonie jednej rodziny, a 48 godzin wystarczyło do uśmierzenia namiętności. U nas jedna rasa napadała na drugą i szukała zemsty nie za przemijającą obrazę lub chwilowy wybuch gniewu, lecz z powodu antagonizmu, którego skutki trwały i po stoczonej walce, pozostawiając w umysłach urazę i mściwość. Zrozumiałem dobrze, jaką naglącą, jaką żywotną rzeczą jest obudzenie ducha harmonii w sercach tych, z których państwo się składa i zastąpienie tej jedności rasy, stanowiącej siłę i piękność Francyi, jednością moralną i wspólnemi dążeniami. Przyznam się, że wychodząc z pałacu burbońskiego, uczułem w sercu smutek zaprawiony goryczą.

Tak jest, przyznaję, że w rozporządzeniach językowych byłem trochę za prędki. Trzeba było zostawić sobie więcej czasu i próbować usuwać trudności na przemian za pomocą przemilczeń i ustępstw, aż do osiągnięcia porozumienia. Austrya jest krajem kompromisów, ale nie dość jest wypowiedzieć słowa „Ausgleich“; pojęcie, które wyraz ten oznacza, musi przeniknąć wszystkie umysły i uczynić je przystępnymi dla niego. Popełniłem błąd w tem, że się spieszyłem, że byłem niecierpliwy, że chciałem co rychlej dojść do porozumienia, żem nie zachował tych przezorności, które teraz wydają mi się niezbędnemi. Przyznaję, że obecna sytuacya i przyszłe jej rozwiązanie są niepewne, gdyż walczące ze sobą ludy zamiast podania dłoni do zgody, zdają się wymagać od siebie nawzajem nie ustępstw, ale poddania się.

Nie wiem jaki będzie koniec. Czechów, Słoweńców i Morawian jest 8 milionów. Nie są to ludy nieokrzesane i nieznaczne; oświata ich, wykształcenie i dobrobyt są takie, jak u ludności Austryi górnej i dolnej, ludności z pochodzenia i dążności germańskiej, a równej tamtym co do liczby. Trudności się piętrzą zwłaszcza, gdy się weźmie na uwagę resztę plemion, z których składa się monarchia. Zdawałoby się, że nie ma wyjścia, gdyby nie dwa powody, dla których wszystko powinno się skończyć wzajemnemi ustępstwami, tolerancyą i zgodą. Przedewszystkiem wszystkie te rasy i narodowości nie mogą żyć jedne bez drugich. Gdyby każda pozostawioną była w odosobnieniu własnym losom, wynikłyby z tego niemoc i upadek wszystkich. Powtóre cała monarchia przejęta jest przywiązaniem, zaufaniem i uwielbieniem dla miłościwego Monarchy, który kieruje jej losami. Nie możesz pan wyobrazić sobie jak wielką i głęboką miłością wszystkie ludy monarchii otaczają Tego, który jest jej wcieleniem. A nietylko Jego narody Go uwielbiają, cała Europa z czcią spogląda na Niego, a obaj młodzi cesarze, panujący w ościennych państwach, czują do niego miłość synowską i cześć oddawaną najwyższemu doradzcy. Interwencya Jego i nadal usuwać będzie trudności, które mogą się wytworzyć, a dopóki on żyje, osoba Jego będzie talizmanem pokoju całej Europy.

Cesarz bardzo zmartwił się śmiercią swego brata. Mówił, że wszyscy, którzy maszerowali obok Niego, padają w około, a obawa o przyszłość krajów, powierzonych Mu, nigdy Go nie opuszcza. Wkrótce potem powziął Cesarz myśl powierzenia arcyksięcia Ottona drowi Rittnerowi, ministrowi bez teki, któryby miał obowiązek wpajać w młodego arcyksięcia należyto pojęcia o prawach i obowiązkach, które ewentualnie na niego spaść mogą. Co do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, to oddawna zrozumiał on konieczność studyów i dopełnienia wykształcenia swego, które nie było całkowitem. Dzięki swej wybitnej inteligencyi, uzupełnił on wiele braków, z których można było mu czynić zarzuty. Gdyby odzyskał zupełne zdrowie i gdyby zechciał wstąpić w związki małżeńskie, Cesarz miałby wielką ulgę w obawach o przyszłość. Wielkim przedmiotem usiłowań Cesarza jest zmniejszenie trudności, z któremi Jego państwo ma do walczenia. Niejednokrotnie wyrażał się, iż pragnie, ażeby jubileusz Jego odbył się w sposób jak najspokojniejszy gdyż ze względu na osobiste Swe troski nie ma skłonności do wielkich obchodów, a monarchia ma zbyt wiele naglących potrzeb, ażeby wydawać pieniądze na publiczne demonstracye. Mówią, że Cesarz zamierza bezpośrednio po obchodzie jubileuszowym wyznaczyć Budapeszt na stałą rezydencyę arcyksięciu Ottonowi, gdzie będzie dla niego pałac wyznaczony. Pomimo apatyi młodego arcyksięcia, z pewnością sympatyczne jego wyglądanie i prosty a dobrotliwy charakter pozyskają mu prędko przywiązanie narodu węgierskiego, na którym sympatyczna powierzchowność wielkie robi wrażenie.

Błędnem jest mniemanie, że Cesarz austryacki omawiał z carem sprawy bezpośrednio dotyczące interesów któregoś z swych sprzymierzeńców. Obaj monarchowie omawiali po prostu kwestyę bałkańską, dokładniej mówiąc, kwestyę Bułgaryi i Serbii. Przekonali się ku zadowoleniu swemu, że nic nie rozdziela ich stanowczo. Sądzę jednak, że była to tylko wymiana zdań za pomocą not dyplomatycznych, przy czem zdaje się nie istniała zupełna zgodność, gdyż pierwsze noty obustronne nie wydały się dostatecznemi, i wystosowano ponowne noty. Skoro przy wymianie not między dwoma panującymi, zapatrywania w nich zawarte nie są od razu ściśle określone, nie może istnieć dokładna zgodność; w takim razie zachodzi to, co Niemcy zwą akademiczną rozmową, która zwykle jest pozbawiona sankcyi. W ostatnich czasach nadto Rosya ma przed sobą sojusz z Francyą, stanowiący główny i ciągły przedmiot jej uwagi. Jest ona nader ostrożną, aby nie uczynić nic takiego, coby mogło sojusz ten nadwerężyć, a ja sam miałem sposobność zauważyć tę ostrożność i wziąć ją na seryo w rachubę.

Hr. Gołuchowski stał się teraz popularnym u wszystkich stronnictw i narodowości. Dawniej zarzucano mu gorączkowość, a ci, którzy polecali Cesarzowi jego nominacyę, może i liczyli trochę na tę gorączkowość, sądząc, że ona skróci czas jego urzędowania. Kiedy Gołuchowski był w Bukareszcie, rzeczywiście ekscytacya jego weszła w przysłowie, a gdyby zamiar Cesarza mianowania go ministrem spraw zagranicznych pierwej był znanym, niezawodnie z wielu stron robionoby usiłowania, żeby do tego nie dopuścić. Ale nominacya Gołuchowskiego była dla wszystkich niespodzianką. Wynająłem dla niego apartamenta w hotelu na moje własne nazwisko. Zamieszkał w nich *incognito*; był u Cesarza, który poruczył mu nowy urząd, a o nominacyi jego dowiedziano się, zanim jeszcze pogłoska o jego przyjeździe rozeszła się po Wiedniu. Na początku Gołuchowski okazał się za nadto skwapliwym. Odbywał liczne podróże, a każdy nowy plan zawsze przypisywano jemu. Ale widzi pan, że niebawem uspokoił się. Obecnie jest on przyjemnym, pracowitym ministrem, odznaczającym się wielką kurtoazyą. Wszyscy, którzy mają z nim do czynienia, chwalą go; on nie ma wcale nieprzyjaciół. Nawet stronnictwo polskie, po którem obawiano się nieumiarkowania, którego żądania, jak myślano, mogły powiększyć trudności, okazało się może najspokojniejszem i najwierniejszem. Tak zalety hr. Gołuchowskiego i postawa, jaką on przybrał, są świeżym dowodem mądrości Cesarza i bystrości umysłu w wyborze swych pomocników.

* * *

W następnym numerze *Timesa* wraca p. Blowitz jeszcze do tej rozmowy i wyjaśnia ten punkt, w którym hr. Badeni zauważył, że Rosya ma ciągle przed oczyma sojusz z Francyą, że bardzo starannie go pielęgnuje, i że on (Badeni) miał sposobność tę troskliwość Rosyi zaobserwować i wziąć ją na seryo w rachubę. Otóż odnosi się to do następującego zdarzenia. Czytelnicy przypomną sobie, że przyjęcie cesarza Mikołaja w Wiedniu przed dwoma laty było nader wspaniałe i serdeczne. Z tego powodu rosyjski minister spraw zagranicznych Łobanów, który z władzcą swym przyjechał do Wiednia, obawiał się, ażeby Francya w tak serdecznych stosunkach Rosyi do jednego z państw trójprzymierza nie upatrywała znaku pewnego oziębienia sojuszu franko-rosyjskiego; udał się tedy do ambasadora francuskiego w Wiedniu, p. de Lozé, i wytłumaczył mu, że zbliżenie się dwóch cesarzy jest tylko aktem kurtoazyi, nie naruszającym w niczem dobrych stosunków Rosyi z Francyą. Nazajutrz odbyła się rewia wojsk w obecności obu monarchów. Gdy książę Łobanów siedzący w karecie obok hr. Badeniego, przyjechał na plac, gdzie rewia miała się odbyć, przystąpił do niego p. de Lozé i oświadczył mu z wielkiem ożywieniem, jak bardzo uradowanym jest, że go spotyka. „Nie miałem — ciągnął dalej — jeszcze czasu wysłać depeszy do Paryża, ale jestem pewny wrażenia jakie ona wywrze, i dziękuję księciu gorąco za to, że dał mi sposobność, tak radosną i uspakajającą wiadomość rządowi memu zakomunikować“. Ks. Łobanów w najwyższem zakłopotaniu daje ambasadorowi ukradkiem znaki, ażeby też przestał o tem mówić w obecności Badeniego, a hr. Badeni udaje, że widowisko militarne, roztaczające się w około, absorbuje zupełnie jego uwagę; ale cóż robić? uszu zatkać sobie nie może. Ks. Łobanów wnet pożegnał się z p. de Lozé, i jak mógł, uprzejmym jakimś zwrotem wykręcił się z sytuacyi. Dnia następnego Badeni był na posłuchaniu u naszego Cesarza i opowiedział mu o tem zajściu. Cesarz zaśmiał się i rzekł: „A więc nie potrzebuję odwoływać rady wojennej, którą na jutro zwołałem“.

* * *

Przytoczyliśmy wiernie i dokładnie wszystko, co napisał p. Blowitz o rozmowie, jaką miał jego przyjaciel z hr. Badenim. Przed paru dniami donieśliśmy już, że *Czas* zaprzeczył prawdziwości tej rozmowy. To zaprzeczenie *Czasu* zupełnie nie wystarcza i potrzeba, żeby sam hr. Badeni, własnoręcznym swym podpisem i to nietylko w polskich dziennikach, ale przedewszystkiem w wiedeńskich, a następnie w *Times'ie* zaprzeczył stanowczo, że miał ową rozmowę i że komukolwiek podane w owej rozmowie wypowiedział zdania. A jest to niezbicie potrzebnem z tego względu, że niedyskrecye, jakie przypisują w tej rozmowie hr. Badeniemu, w wysokim stopniu kompromitują go w obec dworu austryackiego i rzucają cień na lojalność polskich urzędników. Cesarz po takim fakcie może się obawiać powierzać Polakom wysokie posterunki w państwie, widząc, że ich niewstrzemięźliwość językowa sięga tak daleko, iż nietylko nie jest ograniczona względami przyzwoitości, ale nawet chętnie łamie przysięgę tajemnicy urzędowej, złożonej solennie przy obejmowaniu urzędowania.

Jedno z pism wiedeńskich podniosło już nawet, że Badeni chce widocznie iść w ślady Arnima. Owóż ponieważ jesteśmy głęboko przekonani, że hr. Badeni nie mógł mieć takiej rozmowy i nie mógł takich niedyskrecyi wypowiadać, a nadto, że całą tę intrygę uknuli wiedeńscy wrogowie naszego narodu w tym jedynie celu, aby utrudnić Polakom dostęp do wyższych urzędów w państwie, przeto tem goręciej domagamy się od hr. Badeniego, aby jak najrychlej i w formie jak najbardziej stanowczej, zaprzeczył rozmowie podanej w *Timesie*, i tej o której już przed kilku dniami pisaliśmy, a która wydrukowana była w *Figarze* paryskim.

* * *

Że nasze uwagi są słuszne, najlepiej to oceni każdy, kto przeczyta głosy dwóch pism wiedeńskich, z dwóch przeciwnych obozów. Najpoważniejsze z pism wiedeńskich, organ stronnictwa konserwatywnego i katolickiego, *Vaterland*, bardzo ceniony w wyższych sferach monarchii, pisze co następuje:

Z pierwszych doniesień telegraficznych o owych rewelacyach hr. Badeniego, należałoby koniecznie przypuszczać, że hr. Badeni przemienił się nagle w zupełnie niedyskretnego i całkowicie nietaktownego swawolnika. Z całego jednak referatu korespondenta *Times*'a okazuje się, że telegraf w pojedyńczych punktach w istocie przesadził kłamliwie. Ale także i podług tego referatu nie możnaby hr. Badeniego uwolnić od zarzutu ordynarnego nietaktu, a nawet nieprawdy, gdyby hr. Badeni rzeczywiście wyrażał się w takim tonie, jak to korespondent *Times*'a podaje.

Dalej zaś pisze:

Hr. Badeni mówił następnie o śmierci brata Cesarza i arcyksiążętach Franciszku Ferdynandzie i Ottonie. Jeśliby nawet było całkiem niewątpliwem że tu pośrednik korespondenta *Times*'a wiele rzeczy pomięszał i wogóle nieprawdziwie je pojął, to przecież te przypuszczalnie rzeczywiste rewelacye są niewłaściwe i beztaktowne, a dla austryackiego męża stanu wcale nieodpowiednie.

Hr. Badeni mówił dalej o stosunku z Rosyą i o dyplomacyi Gołuchowskiego. W tej mierze, jeśli referat tylko w połowie jest prawdziwym, hr. Badeni do nietaktu dołączył jeszcze niedyskrecye.

Artykuł swój kończy *Vaterland* następującemi słowy:

Jak powiedzieliśmy, jeśli referat jest bodaj w połowie prawdziwy, to hr. Badeni temi nieprawdopodobnemi rewelacyami zburzył ostatnie szczątki swej politycznej reputacyi.

* * *

Deutsches Volksblatt w artykule „Die polnische Fronde“ pisze co następuje:

W sposób niesłychanie wyrafinowany zadaje hr. Badeni swojemu byłemu koledze urzędowemu ukłucia igłą a nawet pchnięcia sztyletem... W najgrzeczniejszej, ale zarazem wstrętnie podstępnej formie opowiada hr. Badeni o hr. Gołuchowskim rzeczy, które nie mogą się bynajmniej przysłużyć zewnętrznej polityce austryackiej.

Z każdego słowa sączy się trucizna osobistej animozyi, a nawet zapamiętałej nienawiści. Ta niedyskrecya hr. Badeniego zasługuje jeszcze tem bardziej na potępienie, że popełnioną została w chwili, w której młoda austryacko-węgiersko-rosyjska przyjaźń wystawioną jest na ciężką próbę z powodu kwestyi gubernatury kreteńskiej i gdzie każdy dzień przynieść może nowe niespodzianki i zawikłania. W takiej chwili mówić coś, co jest w stanie zachwiać ufność w stałość austryackiej polityki zewnętrznej, jest co najmniej niepatryotycznem...

Czy hr. Badeni chciał przez swoje wynurzenia o hr. Gołuchowskim zadać ostatni cios zachwianemu najnowszemi wypadkami zbliżeniu między Austryą i Rosyą, czy też polska fronda po bankructwie swego hr. Badeniego potrzebuje może zawikłań w Europie, ażeby za ich pośrednictwem oddać się temu, który najwięcej zapłaci?

Sejm.

(*Dokończenie 20 posiedzenia z 7 lutego*).

Wczoraj w dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy o dzieleniu i regulacyi gruntów wspólnie użytkowanych uchwalono 19 początkowych paragrafów tej ustawy z niektórymi poprawkami stylistycznemi p. Skałkowskiego. Paragrafy te stanowią razem dwa pierwsze rozdziały ustawy.

Rozdział pierwszy mówi o podziale i regulacyi w ogólności, określa charakter gruntów których ma dotyczyć obecna ustawa. Są to grunta co do których jeszcze z dawnych pańszczyźnianych czasów istnieje wspólność posiadania lub użytkowania bądź kilku gmin, bądź obszarów dworskich i gmin, bądź też członków gmin.

Grunta takie mogą na żądanie stron interesowanych być podzielone albo też użytkowanie ich może być uregulowane.

Dalsze paragrafy objaśniają bliżej rozmaite wypadki, co do których mogłaby zachodzić wątpliwość, czy należy je podciągnąć pod § 1.

Paragraf 4 i 5 zawierają postanowienie, że w celu ułatwienia podziału można niektóre części wspólnego gruntu od podziału wyłączyć, albo też inne pobliskie grunta, wyłącznie do jakiegoś uczestnika należące, do podziału wciągnąć, w tym ostatnim razie tylko za zezwoleniem uczestnika. Nieznaczne różnice powstałe przy podziale lub regulacyi pomiędzy udziałami poszczególnych uczestników mogą być wyrównane pieniędzmi.

Paragraf 7 definiuje, co należy rozumieć pod regulacyą. Polega ona albo *a*) na określeniu samych praw użytkowania pod względem rozciągłości, miejsca, sposobu, czasu i miary wykonywania tego prawa, albo *b*) na ustanowieniu udziałów w stosunku do całości, według których uczestnicy mają dzielić się albo samym pożytkiem gruntów albo kwotą ze sprzedaży tego pożytku uzyskaną.

Rozdział drugi mówi o władzach dla spraw podziału i regulacyi. Władzami temi są przysięgli komisarze miejscowi, komisya krajowa przy politycznej władzy krajowej i komisya ministeryalna przy ministeryum rolnictwa. Spory tyczące się posiadania realności, z których posiadaniem połączony jest udział w gruntach wspólnych, należą do kompetencyi zwyczajnych sądów.

Komisarzy miejscowych mianuje Namiestnik po porozumieniu się z Wydziałem krajowym i z obu Prezydentami wyższych sądów krajowych z pomiędzy osób ukwalifikowanych do urzędu sędziowskiego lub politycznej administracyi, do adwokatury lub notaryatu a obznajomionych ze stosunkami rolniczymi, albo też z pomiędzy teoretycznie i praktycznie wykształconych rolników lub leśników.

Komisya krajowa przy politycznej władzy krajowej składa się z Namiestnika albo jego zastępcy jako przewodniczącego, referenta, trzech członków ze stanu sędziowskiego i z delegata Wydziału krajowego. Władzom tym przysługuje prawo nakładania kar pieniężnych do wysokości 100 zł.

Dalsze paragrafy określają jeszcze bliżej skład komisyi, sposób mianowania i t. p.

Na wniosek p. Skałkowskiego uchwalono przerwać dalszą rozprawę nad projektem ustawy, z powodu, że następujący rozdział o „interesowanych w podziale lub regulacyi“, jest zbyt ważnym i wymaga głębszego zastanowienia się.

Nakoniec odczytano następujące interpelacye wniesione do komisarza rządowego: p. Bojki w sprawie nieprawidłowości przy dzierżawie prawa polowania w gminach Racławówka, Zabierzów i Kielanówka w powiecie rzeszowskim; — p. Daty o zaprowadzenie wag na targach przy sprzedaży bydła opasowego; — p. Potoczka w sprawie ustawodawczego uregulowania szynkarstwa, aby karczmy nie były przytułkami dla złodziei i rozbójników; — p. Okuniewskiego w sprawie nieformalności zaszłych przy wyborach Rady gminnej w Żółkwi; — p. Krempy w sprawie rzekomych nadużyć urzędowych popełnianych przez starostę ropczyckiego p. Jarosza przy wyborach do Rady gminnej w Niedźwiadzie, przy wyborach do Rady państwa i przy egzekucyach podatkowych.

Z izby sądowej.

Stanisławów 7 lutego.

(*Nieludzka kobieta*).

Przed tutejszym sądem stawała onegdaj Joanna Ulicka, 54 lat licząca kobieta, trudniąca się wychowywaniem, a właściwie mordowaniem niemowląt. Przyjmowała ona niemowlęta sług, zarobnic itp. na „wychowanie“ i tak wzorowo się z swego zadania wywiązywała, że dzieci oddane jej opiece w przeciągu kilku dni, a najwyżej kilku tygodni, przenosiły się do wieczności. W roku 1896 wywieziono z mieszkania nieludzkiej tej kobiety 10 trumienek, zaś w r. 1897 ośm. Przerażające te cyfry spowodowały prokuratoryę do wdrożenia śledztwa, którego rezultatem było oskarżenie Ulickiej. Udowodniono jej, iż w ciasnej, niespełna dwa metry kwadratowe obejmującej izdebce, mieściło się po kilkanaścioro dzieci, liczących po kilka miesięcy. Dzieci te karmiła Ulicka kwaśnem mlekiem, wskutek czego dostawały kataru kiszek i rychło umierały. Podczas rozprawy tłómaczyła się Ulicka cynicznie, że „nie może się procesować z Panem Bogiem z tego powodu, że dzieci umierały“. Trybunał uznał ją winną i skazał na 8 miesięcy więzienia.

Kronika.

Lwów 8 lutego.

Mianowanie. Wiceprezydentem krajowego sądu w Krakowie mianowany radzca Franciszek Cieszyński.

Samorząd miejski, jak donoszą z Petersburga, ma być zaprowadzony w Królestwie Polskiem od nowego roku 1899.

† Jan Salski, emer. radzca dworu, zmarł w Krakowie w 78 r. życia. Był to jeden z najwybitniejszych krakowskich urzędników sądowych, który w ciągu długoletniej działalności w swym zawodzie oddał społeczeństwu niezwykłe usługi. Zięciem zmarłego jest szef prokuratoryi krakowskiej, dr. Wędkiewicz. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale obywatelstwa krakowskiego.

Z powodu nadwątlonego zdrowia margabia Zygmunt Wielopolski wedle doniesienia *Kraju*, niebawem ustąpi z urzędu administratora księstwa Łowickiego.

Livia Quintilla, nowa opera Noskowskiego, której pierwsze przedstawienie zapowiedziane jest na czwartek, obudziła u nas nader żywe zainteresowanie. Dla ciekawych podajemy już dzisiaj parę szczegółów o tym utworze. Jest to opera dwuaktowa, poprzedzona „introdukcyą“; po podniesieniu zasłony słyszymy chór niewolników, a na jego tle rozwija się arya śpiewaka Lykona (p. Floryański), głosząca cześć Livii. W akcie pierwszym uwagi godnym jest jeszcze duet niewolnika Silvy (p. Jeromin) z Prokulusem (p. Górski). Melodyjnością odznaczają się nadto: kołysanka (chór żeński) i duet Lykona i Livii (p. Arklowa). P. Bohuszówna śpiewa nie wielką partyę sopranową niewolnicy Seleny. — Przed przybyciem Noskowskiego dyrygował próbami nowej opery p. Słomkowski. Podczas premiery, jak wiadomo, dyrygować będzie sam kompozytor.

Bal prasy. I w tym roku dekoracya małej sali kasynowej podczas balu prasy, zapowiedzianego na dzień dwunasty b. m, odznaczać się będzie bogactwem, oraz oryginalnością pomysłu w urządzeniu. Przedstawiać ona będzie namiot monarszy, na ścianach którego zawisną emblematy najmłodszego, lecz niemniej potężnego mocarstwa — prasy. Plan ogólny dekoracyi podał artysta-malarz p. Marceli Harasimowicz. Roboty tapicerskie powierzono znanej firmie Tkacza.

Wodociągi krakowskie. Krakowska Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zaciągnąć na koszta urządzenia wodociągów pożyczkę w kwocie 1.800.000 zł. W tym celu wniesie magistrat krakowski do Sejmu petycyę o gwarancyę kraju. Równocześnie zapadła uchwała przymusu zaprowadzania wodociągów.

Jest to piękna ilustracya gospodarki gminy krakowskiej. Przed 25 jeszcze laty zaciągnęła ona na te same wodociągi dwa miliony zł. i pieniądze te obróciła na różne inne cele, nie mające nic wspólnego z wodociągami. Oby nie spotkał ten sam los i nowej pożyczki!

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 zł. Termin do 5 marca br. — Rada szkolna w Husiatynie na posadę nauczyciela kierującego dwuklasowej szkoły ludowej w Suchostawie z poborami rocznemi 500 zł. i wolnem pomieszkaniem. — Rada szkolna w Żydaczowie na posadę starszego nauczyciela w Żurawnie z poborami 450 zł. rocznie i 10% na mieszkanie, siedm posad młodszych nauczycieli z płacą 300 zł. i 10% na mieszkanie i 30 posad stałych nauczycieli lub nauczycielek z płacą 350 zł. i wolnem mieszkaniem. Rada szkolna w Krośnie na posadę starszego nauczyciela z płacą 600 zł. i 10%

na mieszkanie. Rada szkolna w Brzeżanach na posadę kierującej nauczycielki w 6 klasowej szkole żeńskiej z płacą 700 zł. i 216 zł. na mieszkanie. Termin na wszystkie posady do 16 marca b. r. — Namiestnictwo na posadę sługi przy obserwatoryum przy szkole politechnicznej. Termin do 10 b. m. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystentów: przy katedrze technologii mechanicznej i przy katedrze mechaniki i teoryi maszyn. Płaca dla każdego z asystentów 600 zł. Termin do 1 marca. Obie posady obsadzone będą na czas od 1 marca 1898 do końca września 1899.

Z Jarosławia nam piszą: Odbył się tu 6 bm. wiec, zwołany przez ks. Stojałowskiego. Na wiec ten przybyło kilka tysięcy ludzi z dalekich nawet okolic, a wśród nich była także znaczna liczba socyalistów. Wiec obradował pod gołem niebem. Obrady zagaił poseł Cena i postawił wniosek, ażeby przewodniczącym obrano ks. Stojałowskiego. Zgodzili się na to wszyscy prócz socyalistów. Ks. Stojałowski więc przyjmował wybór, zaproponował na zastępcę przewodniczącego socyalistę Załaszkiewicza, co wpłynęło na to, iż socyaliści zachowywali się już w dalszym ciągu spokojnie. Przemawiali posłowie: ks. Stojałowski, Cena, Kubik i Szajer, oraz socyaliści Reger, Załaszkiewicz i Kaczanowski, a treścią wszystkich przemówień było wzajemne zwalczanie się obydwu stronnictw. Socyaliści zarzucali Stojałowczykom nieszczerość w postępowaniu, porozumiewanie się z partyą rządzącą, zaś Stojałowczycy wytykali socyalistom sojusz z Niemcami i liberałami. Obrady niezakończone żadną awanturą trwały cztery godziny.

† **Leopold Loefler**, profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, o którego śmierci podaliśmy wczoraj krótką wiadomość, urodził się w roku 1828 w Radymnie, kształcił się przez pewien czas we Lwowie, zaś studya malarskie odbywał w pracowni głośnego Waldmüllera w Wiedniu. Potem pracował Loefler przez czas jakiś w Monachium i Paryżu, a działalność jego rozwinęła się głównie w kierunku malarstwa historycznego, nie ograniczając się do tematów z historyi polskiej zaczerpniętych. W roku 1864 został Loefler mianowany członkiem wiedeńskiej akademii sztuk pięknych, a w r. 1877 objął stanowisko profesora malarstwa w krakowskiej szkole sztuk pięknych.

Z najwybitniejszych prac Loeflera wymienić należy obraz, przedstawiający burgundczyków Karola Śmiałego w bitwie pod Murten. Obrazowi temu, znajdującemu się w muzeum cesarskiem w Wiedniu poświęca Dr. Jerzy Mycielski w swojej książce „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce", nader gorące słowa uznania, wskazując [illegible] z temi zaletami mógł Loefler być przez lata całe bardzo dobrym i nadzwyczaj pożytecznym profesorem szkoły sztuk pięknych. — Z innych obrazów Loeflera wymienić należy tak powszechnie znany, przedstawiający „Śmierć Czarnieckiego", reprodukcya tego obrazu, jako premia Towarzystwa sztuk pięknych za rok 1861, znajduje się w każdym niemal domu polskim; znanym też jest dobrze obraz, malowany w roku 1863, przedstawiający „Powrót z wyprawy wojennej". Oprócz wymienionego wyżej, drugie jeszcze dzieło Loeflera, którego tytułu nie pamiętamy, znajduje się w muzeum cesarskiem we Wiedniu; inne zaś w galeryi akademii na Schillerplatz.

Kasa chorych a magistrat. Kasa chorych od czasu swego powstania domaga się od magistratu ubezpieczenia robotników przy różnych przedsiębiorstwach miejskich, jak w rzeźni i targowicy, dalej przy zwykłych robotach jak przy budowie kanałów, wodociągach, czyszczeniu ulic i t. d. nakoniec ubezpieczenia personalu syndyka miejskiego, straży akcyzowej i straży pożarnej miejskiej. W sprawie tej po kilkoletnim sporze orzekło Namiestnictwo w roku 1897, że robotnicy przy czyszczeniu ulic i wywozie śniegu i śmiecia zajęci, nie podlegają ubezpieczeniu, bo przedsiębiorstwo to nie jest prowadzone w sposób przemysłowy; również nie podlega ustawie o ubezpieczeniu personal syndyka, bo kancelarya syndyka nie jest przedsiębiorstwem zarobkowem, interesem osoby prywatnej (syndyka) — wreszcie co do straży akcyzowej, zastrzegło sobie Namiestnictwo orzeczenie na później. Co do innych pretensyi Kasy chorych, orzekło Namiestnictwo na korzyść Kasy, pozostawiając gminie swobodę rekursu przeciw tej decyzyi do ministerstwa.

Rekurs ten wniosła już gmina na ręce magistratu, jako władzy politycznej pierwszej instancyi w terminie właściwym, ale nie odesłał on jeszcze wcale do ministerstwa. Taki jest obecny stan tej sprawy i wszelkie wiadomości podane w niektórych pismach, jakoby gmina przegrała sprawę w ministerstwie i wniosła rekurs do trybunału administracyjnego, są niezgodne z prawdą.

Podrzutka płci męskiej, liczącego około sześć tygodni, owiniętego w nader wykwintną bieliznę i pierzynkę obszytą drogiemi koronkami — które przedstawiają wartość około stu zł. — znaleziono wczoraj wieczorem w domu pod l. 12 przy ul. Żulińskiego. Dzieciątkiem zaopiekował się komisaryat czwartej dzielnicy.

Nagła śmierć. Wskutek wybuchu krwi umarł wczoraj nagle weterynarz wojskowy Majer, zamieszkały pod l. 7 ul. Ochronek.

Doskonały dorożkarz. Urzędnik państwa Skole p. Ickowicz, przybywszy wczoraj do Lwowa, wsiadł na dworcu kolejowym do dorożki nr. 65 i oddał furmanowi walizkę, którą furman umieścił obok siebie na koźle. W drodze oświadczył dorożkarz, Chaim Rozenstrauch, p. Ickowiczowi, że walizka zginęła. Ze względu na to, że walizka zawierała około 1000 zł. gotówki, oraz różne papiery wartościowe, kazał p. Ickowicz zajechać przed policyę, gdzie Rozenstraucha, jako podejrzanego o kradzież walizki, aresztowano.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1 w poł. + 2 R., Bar. 763. Spada. Dość pogodnie.

Karnawałowe.

Służący (zdejmując palto). O, pan się spóźnił !

— Jakto, już po mazurze?

— E, nie, ale po kolacyi.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek „Faust". Jutro we środę (wznowienie) „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Małeckiego. We czwartek po raz pierwszy „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego. W piątek „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem".

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka dzieł wyborowych.** O niebywałem powodzeniu, jakiem się cieszy to najtańsze wydawnictwo polskie, świadczy najlepiej ten fakt, że cały nakład pierwszych tomów, drukowany w 30000 egzemplarzy został wyczerpany i musiano zarządzić drugi nakład, aby się prenumeratorowie mogli zaopatrzyć w pierwsze dzieła. Dotychczas wyszło 10 tomów biblioteki. Tom siódmy zawiera zbiór przedziwnych nowel Turgieniewa, zaś trzy ostatnie cenną pracę historyczną Fryderyka hr. Skarbka pt. „Dzieje księstwa warszawskiego". Jestto jedyna obszerniejsza historya księstwa warszawskiego, jaką nasza literatura historyczna posiada.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt czwarty zawiera: „Djamileh" (opera romantyczna w jednym akcie L. Galleta z muzyką J. Bizeta). Z teatru. Z salonu. Aleksander Augustynowicz (sylwetka). Kronika. Nekrologia.

Sejm.

XXI. posiedzenie z 8 lutego

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. $10^3/_4$. Po odczytaniu petycyi odpowiadał członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz na interpelacyę p. Wójcika i tow. w sprawie regulacyi lewego brzegu Wisły między Krakowem a granicą rosyjską i rzekł, że Archiwum map nie dostarczyło jeszcze potrzebnych map i szkiców.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Milan wniosek swój o wezwanie rządu, aby zakazał odbywania targów i jarmarków w miejscowościach o ludności mięszanej w dni świąteczne obrządku grecko- i rzymsko-katolickiego. Zakaz taki potrzebny jest ze względów tak moralnych jak i ekonomicznych. Ci bowiem włościanie, którzy nie chcą zaniedbać sposobności sprzedaży swoich produktów lub zakupna potrzebnych im towarów lub bydła, nie mogą równocześnie iść do kościoła, albo jeżeli idą, to bez skupienia ducha, a często się zdarza, że zarobiwszy na jarmarku nieco grosza, idą do szynku i tam kończą dzień świąteczny. Ci zaś włościanie, którzy chcą być pobożni i pilnują święta, ponoszą straty materyalne, bo inni mniej skrupulatni pod względem religijnym ubiegają ich w interesach. Należałoby terminy jarmarków i targów, przypadające na dzień świąteczny przekładać na dzień bezpośrednio po święcie następujący. Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie czasowego uwolnienia od krajowych i gminnych dodatków do państwowego podatku domowo-czynszowego dla tych budynków we Lwowie, które będą wybudowane w miejsce 164 domów, przeznaczonych na zburzenie w celu regulacyi miasta dla poprawy stosunków zdrowotnych — odesłano do komisyi budżetowej.

Gminie Rymanowa zezwolono na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, piwa i miodu.

Na wniosek p. Żardeckiego udzielono pogorzelcom gminy Żuklin powiatu łańcuckiego zapomogę w sumie 300 zł.

Z kolei przystąpiono do dalszej debaty szczegółowej nad projektem ustawy o podziale lub regulacyi gruntów wspólnie używanych.

Przy paragrafie 20tym, orzekającym, kogo należy uważać za uczestników podziału i regulacyi, zażądał głosu p. Krempa i wniósł o odesłanie tego paragrafu do komisyi celem jaśniejszej stylizacyi. Wniosek ten nie uzyskał poparcia i paragraf ten uchwalono bez zmiany, również jak i dalsze aż do § 32. Przy paragrafie 33 wniósł ruski poseł Kulczycki, aby zrobiono dodatek tej treści, iż wdrożenie postępowania podziałowego ma być uwidocznione w księgach gruntowych. Poprawce tej sprzeciwił się sprawozdawca p. Pilat z tego powodu, że zmiana właścicieli gruntów nie może wpłynąć na tok postępowania podziałowego. Izba odrzuciła poprawkę p. Kulczyckiego.

Przy paragrafie 50-tym postanawiającym, że ogólny podział wspólnych gruntów ma nastąpić w skutek żądania (prowokacyi) stron interesowanych, między któremi ma się odbyć podział, zażądał p. Średniawski uchwalenia dodatku, że jeżeli prowokacya wychodzi ze strony obszaru dworskiego, to potrzeba, aby udział obszaru dworskiego w podzielić się mających gruntach wynosił przynajmniej połowę wszystkich udziałów. Poprawka ta upadła. Przy § 51 traktującym o szczegółowym podziale wspólnych gruntów, to jest o dalszym podziale wspólnego udziału otrzymanego przy podziale ogólnym, albo też o podziale gruntu wspólnie używanego przez dawnych poddanych, zażądał p. Średniawski, ażeby grunta używane przynajmniej przez $^2/_3$ członków gminy uznano za dobro gminne, a zatem, aby do dzielenia ich potrzeba było osobnej uchwały Sejmu. W dyskusyi zabrali głos pp. Piniński, Paszkowski i sprawozdawca p. Pilat i wykazywali, że następne paragrafy ustawy mają bardzo jasno sformułowaną tendencyę zapobieżania ile możności podziałowi dobra gminnego jak np. pastwisk gminnych, gdyż § 54 mówi wyraźnie, że przewidziana w § 66 ustawy gminnej z 13 sierpnia 1866 i ust. z 3 lipca 1896 i z 13 marca 1889 osobna uchwała Sejmu co do podziału dobra gminnego pozostaje nadal w mocy i należy jej zasięgnąć bezpośrednio po wniesieniu prowokacyi. Izba odrzuciła tę poprawkę i uchwaliła § 51 w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Następnie przyjęto z kilku drobnemi poprawkami stylistycznemi dalsze paragrafy rozdziału o przygotowanie planu podziału lub regulacyi i cały następny rozdział o ułożeniu i wykonaniu tego planu. Przedostatni rozdział od §. 108 do 116 traktuje o kosztach podziału i regulacyi i orzeka, że wynagradzanie kosztów podróży i wydatki biurowe komisarza miejscowego jakoteż ewentualnie potrzebnych urzędników państwowych płacić ma skarb państwa. Fundusz krajowy ponosić ma koszta wysłania delegata Wydziału krajowego, koszta personalu technicznego, potrzebnego do prac geometrycznych tudzież koszta zakupna map, wynagrodzenie potrzebnych ewentualnie techników melioracyjnych, leśnych oraz dozorców melioracyjnych, tudzież ewentualne wynagrodzenie za inne prace lub materyały użyte dla celów podziału lub regulacyi. Lokalności potrzebne w siedzibie urzędowej komisarza miejscowego winny być dostarczone, utrzymywane i opalane na rachunek tych, którzy bezpośrednio są interesowani w podziałach i regulacyach jednocześnie przeprowadzanych. Dyety i koszta podróży znawców potrzebnych do szacowania oraz wynagrodzenie ludzi użytych do wskazywania granic ponoszą również bezpośrednio interesowani w stosunku do wartości udziałów, z jakimi uczestniczyli w podziale i regulacyi. Cały ten rozdział tudzież pięć ostatnich paragrafów uchwalono bez debaty i w ten sposób załatwiono ustawę w drugiem czytaniu. Trzecie czytanie odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi drogowej z czynności Departamentu IV Wydziału krajowego. Komisya wnosi, aby sprawozdanie to przyjąć do wiadomości, a nadto polecić Wydziałowi krajowemu: a) aby na najbliższą sesyę sejmową przedłożył projekt ustawy o policyi drogowej, obejmującej zarazem przepisy o obsadzaniu dróg drzewami, b) aby wznowił i usilnie starał się doprowadzić do pomyślnego załatwienia układy z rządem co do uznania za państwowe tych dróg w kraju, które mają doniosłe znaczenie dla państwa tak pod względem wojskowym jak i ekonomicznym, tudzież co do uzyskania w drodze ustawodawczej stałej dotacyi ze skarbu państwowego na budowę i utrzymanie dróg powiatowych i gminnych.

P. Jaworski skreślił historyę krajowego gospodarstwa drogowego i postawił rezolucyę dodatkową, by polecono Wydziałowi krajowemu, iżby wziął pod rozwagę sprawę ukrajowienia dróg mających znaczenie więcej niż lokalne i sięgających po za granice powiatu i na najbliższej sesyi przedłożył stosowne wnioski.

P. Chamiec obiecał imieniem Wydziału krajowego, że Wydział chętnie zastosuje się do tej rezolucyi, zwłaszcza, że ona jest tylko dalszą ewolucyą akcyi już przez Wydział rozpoczętej.

P. Męciński jako prezes komisyi drogowej przychylił się do rezolucyi p. Jaworskiego i wyraził nadzieję, że zainicyuje ona gospodarstwo drogowe na większą skalę. Dotychczas sprawy subwencyonowania dróg załatwiano w Sejmie doraźnie, często nawet pomimo tego, że w petycyach nie było załączonego kosztorysu, wskutek czego następowały często niemiłe dla budżetu niespodzianki. Petycye o subwencye drogowe mnożą się tak, że potrzeba dla tej sprawy stworzyć osobne pole.

P. Barwiński i ks. Niebyłowicz popierali rezolucyę p. Jaworskiego. W głosowaniu uchwalono wnioski komisyi, tudzież rezolucyę p. Jaworskiego.

Na wniosek komisyi drogowej uchwalono podwyższyć subwencyę na budowę dróg Narwizów-Winograd, Delatyn-Łuczki i Nadwórna-Łanczyn z 50% na 75% rzeczywistych kosztów budowy.

Petycye gmin Szydłowce i Zielona w powiecie husiatyńskim celem uzyskania subwencyi 2000 zł. na budowę drogi Szydłowce-Sidorów, tudzież subwencyi 2000 zł. na budowę drogi Zielona-Sidorów odstąpiono Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Nastąpiło sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności Departamentu VI za czas od 1 listopada 1896, po koniec października 1897 roku.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono następujące wnioski komisyi:

1) Wzywa się rząd ponownie, aby w sprawie sporu granicznego przy Morskiem Oku delegat Wydziału krajowego brał udział tak w obradach przed wydaniem wyroku Sądu polubownego, jakoteż i na miejscu przy komisyi, jeśliby takowa na spornem terytoryum zebrać się miała.

2) Wzywa się rząd po raz drugi, aby bezzwłocznie w drodze administracyjnej podwyższył w sposób odpowiedni i wydatny, wynagrodzenie za dostarczane podwody tak dla wojska, jakoteż na cele publiczne.

3) Wzywa się rząd po raz wtóry, by z uwagi na uciążliwości i straty, wynikające z poboru podatku konsumcyjnego przy obrocie mięsnym dla stron nie trudniących się przemysłem tej kategoryi w tych wypadkach, w których mięso pochodzi z bydląt dorzniętych w skutek nieszczęśliwego wypadku, wziął pod ścisłą rozwagę, czyli i pod jakimi warunkami dałyby się wprowadzić ulgi podatkowe w kierunku wskazanym i by ulgi te drogą ustawodawstwa państwowego przeprowadził.

Dodatkową rezolucyę p. Merunowicza, by rząd przyspieszył budowę zakładu karnego dla nieletnich przestępców, odrzucono.

Sprawozdanie komisyi szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie programu akcyi zmierzającej do rychlejszego zorganizowania szkół ludowych przyjęto do wiadomości, następnie na wniosek komisyi przemysłowej przekazano wniosek p. Barwińskiego w sprawie założenia warsztatu tkackiego kilimkarskiego w Założcach Wydziałowi krajowemu z poleceniem, iżby za pośrednictwem komisyi krajowej dla spraw przemysłowych przeprowadzone zostały odpowiedne rokowania z czynnikami miejscowymi.

Potem załatwiono liczny szereg sprawozdań o rozmaitych petycyach, które po największej części przekazano Wydziałowi krajowemu. Wymieniamy najważniejsze z tych petycyi:

Petycya zwierzchności gminnej miasta Skawiny w sprawie utworzenia szkoły szewskiej; kilku gmin powiatu tarnobrzeskiego w sprawie utworzenia szkoły koszykarskiej w Nadbrzeziu; Wydziału rady powiatowej w Ropczycach o udzielenie subwencyi 2000 zł. na założenie szkół przemysłowych w powiecie; Zgromadzenia ludowego w Dziekanowicach (pow. wielickiego) w sprawie utworzenia fabryki koszykarskiej w Dobczycach lub w Dziekanowicach; domu dla ziemian i Banku rolniczego we Lwowie o przeniesienie stacyj doświadczalno-kontrolnych a w szczególności botanicznej z Dublan do Lwowa; reprezentacyi miasta Brzeżan o przeniesienie wyższego gimnazyum do innego dogodnego budynku lub wybudowanie innego gmachu szkolnego, odpowiadającego hygienicznym warunkom; gminy miasta Łańcuta, tudzież wielu gmin powiatu łańcuckiego o założenie gimnazyum w Łańcucie; Rady gminnej m. Dębicy o założenie gimnazyum w Dębicy; Rady powiatowej w Tarnobrzegu o założenie tamże szkoły średniej; Magistratu m. Żółkwi i gminy m. Śniatyna o założenie w tych miastach gimnazyum lub szkoły realnej.

Godzina 1 min. 30 posiedzenie trwa dalej.

SPORT.

Rymanowskie Towarzystwo Zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni rozpisało na rok 1900 nagrodę 5000 koron dla koni dwuletnich na „bieg hodowlany" mający się odbyć na jednym z torów galicyjskich w jesieni wspomnianego roku.

Równocześnie galicyjskie Towarzystwo chowu koni i wyścigów rozpisało na rok 1901 nagrodę 10.000 koron dla koni trzyletnich na „bieg hodowlany" mający się odbyć we Lwowie w lecie.

W obu biegach jest klauzula, że gdyby wpłynęło do każdego z nich mniej niż sto podpisów, to co do pierwszego Rymanowskie Towarzystwo zachęty, a co do drugiego wydział galic. Towarzystwa chowu koni i wyścigów zastrzega sobie prawo odpowiedniego zniżenia nagród.

Pierwszy z tych biegów uzyskał 48 podpisów, drugi 46. Mianowania jednak pozostają w mocy.

W każdym razie trzeba było zapatrywania się co najmniej optymistycznego, by przypuścić, że te biegi mogłyby uzyskać po sto podpisów w Galicyi, gdzie urzędowy „Stud Book" (Offizielles Gestütbuch) w przeszłym roku wydany wykazuje wszystkiego 104 klacze czystej krwi.

* * *

Derby krakowskie na rok 1899, nagroda 40.000 koron, oczywiście dla koni trzyletnich, osiągnęło 69 mianowań. Uwagi godnem jest, że po raz pierwszy w wyścigach na torze krakowskim udział wziąć zamierzają hodowcy i właściciele stajen z pod zaboru rosyjskiego znacznie liczniej niż dotąd, a mianowicie: Hr. M. Zamojski mianował 9 koni; ks Wład. Lubomirski 7, hr. A. Potocki 2, p. Bloch i p. J. Reszke po jednym.

Ze stajen galicyjskich zapisał tylko hr. Jan Tarnowski 2 konie, a p. Władysław Schindler jednego.

Rozpisano też na tor krakowski nagrodę Dyrekcyi i nagrodę Wawelu, podobnie jak w przeszłym roku; oprócz tego zaś nową „Wielką nagrodę Wisły" dla trzyletnich i starszych ogierów i klaczy na kontynencie (oczywiście z wyjątkiem Francyi) urodzonych i wychowanych. Nagroda ta wynosi 25.000 koron dla zwycięzcy, 3000 koron dla drugiego konia, meta 1400 metr.; propozycya wymaga 80 podpisów.

* * *

Hr. Józef Baworowski przygotowuje w Rakos-Palota na Węgrzech cztery konie do wyścigów tegorocznych; w Kołtowie zaś przygotowuje się klacz 4letnia „Złota," oraz dwa konie hr. Wacława Baworowskiego.

* * *

Potomstwo reproduktorów austryackich osiągnęło w przeszłym roku wcale pokaźne rezultaty w Rosyi, a mianowicie wygrały konie:

Kisber öcscse	40.984	rubli
Master Kildare	22.701	„
Galaor	18.470	„
Gunnersbury	14.158	„
Stronzian	13 887	„
Gaga	10.589	„
Beauminet	7 215	„
Razem więc	128.004	rubli

* * *

Prawdopodobnie największą na świecie stajnię wyścigową posiada p. A. Menier we Francyi, ma w treningu tylko 247 koni, z tych 209 jest przeznaczonych do biegów gładkich.

Telegramy Przeglądu.

Ateny 8 lutego. Izba posłów zostanie zwołaną w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. Starcia ludności greckiej z wojskiem tureckiem w Tessalii zdają się być małego znaczenia. Rząd grecki udzielił wskazówek natury pojednawczej.

Paryż 8 lutego. Dziennik *Matin* sądzi, że proces Zoli potrwa cały tydzień i twierdzi, że podpułkownik Picquart, który wczoraj został wypuszczony na wolność, musi teraz oczekiwać decyzyi ministerstwa wojny co do swej osoby.

Konstantynopol 8 lutego. W Yildiz-Kiosku i w Porcie panuje przekonanie, że kandydaturę ks. Jerzego zarzucono już jako nie dającą się zrealizować. W kołach dyplomatycznych natomiast sądzą, że kwestya tej kandydatury jest niezmienioną, ale straciła swój ostry charakter i stała się przedmiotem przyjaznej wymiany zdań między mocarstwami. Rzeczywiście nie uczyniła Rosya od ostatniej swej noty żadnego kroku w tej sprawie.

Poseł grecki Maurocordato przedłożył wczoraj sułtanowi tudzież Porcie energiczny protest przeciw obsadzaniu wsi tessalskich przez Saddullaha baszę i zawiadomił o tem dziekana ciała dyplomatycznego.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 lutego. JE. J. Zaleski z Stanisławowa. K. hr. Ledóchowski z Rosyi. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. M. Nałęcz Zwoliński z Pauszówki. W. Girardalli z Wiednia. Józef Hohlbaum z Lindewiese. T. Rozwadowski z Babina. J. Katay, J. Wygrzywalski i R. Wright z Ustrzyk dolnych. S. Sękowski z żoną z Woysławia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. Jadwiga hr. Tarnowska z Śniatynki. Kazimiera br. Banhidy z Grodzisk. Ferd. Fellner z Wiednia. Ferd. Gużkowski z Rawy. Edw. Sapiński z Wojkówki. Jan Zadurowicz z Wołczkowa. Ks. Teod. Korduba z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. Br. Lang z Wieczorki. W. Lange z Hamburga. Ks. A. Słoński z Hruszowa. E. Glogier z Tarnopola. W. Przybyłowski z Krzyworówni. B. Stahlberger z Łukowiec. B. Robertsohn z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 8 lutego. Wera Gurska z Sądowej Wiszni. Eug. Skalski z Kupiatycz. G. T. Jahn z Szczecina (Prusy). J. Weiss z Błażowy. P. Kaszal z Czerniowiec. T. Kobyliński z Krakowa. P. Barańsky z Lustawic. Dr. Dorożyński z Bóbrki. P. Obrębski z Tartakowa. Ks. J. Lesiński z Krosna. J. Sause z Katowic. A. Klaus z Wiednia. Ks. P. Wiatr z Tarnowa. Ks. R. Lepiarz z Zbylitowskiej Góry.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W smutku niepocieszona z powodu zgonu Męża mojego, ś. p. Antoniego Ferusa, naczelnika stacyi Halicz c. k. kolei państwowych, składam niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu własnem i osieroconych dzieci moich tym wszystkim, którzy w tem ciężkiem nieszczęściu naszem raczyli okazać nam współczucie i wzięli udział w pogrzebie. Mianowicie dziękujemy czcigodnemu **Duchowieństwu** obu obrządków kat. z Halicza wespół z księdzem katechetą **Krukowskim** ze Stanisławowa, dalej WWPanom Radcom dworu: **Festenburgowi** za osobisty udział w pogrzebie i **Wierzbickiemu** za objawione współczucie, również jak i zastępcy dyrektora ruchu Wmu Drowi **Seinfeldowi**, panu radcy **Eiseltowi** i starszemu inżynierowi **Łapickiemu** za łaskawe zajęcie się pogrzebem i za staranne usunięcie wszelkich zachodów około tego od wdowy — również jak i panu rejentowi **Sawickiemu**, panu **Gordziewiczowi** za jego serdeczne przemówienie nad grobem, **Towarzystwu im. Moniuszki** i muzyce kolejowej **Harmonia** ze Stanisławowa, **Towarzystwu weteranów wojskowych**, wszystkim uczestnikom pogrzebu, którzy naderlicznie zjechali się w tym celu ze Stanisławowa, ze Lwowa i okolicy, jak niemniej także służbie kolejowej, która szczerze uczciła pamięć zmarłego, zasyłam zbiorowo serdeczne „Bóg zapłać!"

Halicz 6 lutego 1898.

Zofia Ferusowa
z dziećmi.

Lwów 8 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302.— do 307.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.80 do 97.50.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.——98.70, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 proc. z 189[illegible] r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał [illegible] do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego: Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swoboty r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

To odkrycie stłumiło nawet niepokój o matkę, który przed chwilą w sercu mem wszelkie inne uczucia zagłuszył.

Znalazłem się nagle w niesłychanie trudnem położeniu. Z jednej strony nie mogłem matki opuścić; z drugiej zaś niepodobna mi było siedzieć z założonemi rękami, podczas gdy mademoiselle de la Vire, pieczy mej powierzonej, groziło niebezpieczeństwo widoczne. Tak bowiem tłómaczyłem sobie to wezwanie, wyszyte na aksamicie, a najoczywiściej zwracało się ku mnie, bo nikt, prócz mnie, zrozumieć go nie mógł ani też z pomocą przybyć.

Znając dumę panny i jej pogardę dla mojej osoby, miałem prawo przypuszczać, iż ostateczność jedynie zdolna ją była skłonić do szukania u mnie pomocy. Obawiałem się, że wpadła w ręce Fresnoya, który mi złamaną monetę ukradł.

Co tu począć w tak trudnej pozycyi? Honor nakazywał mi zarówno pozostać na miejscu, jak i na poszukiwania wyruszać; ręka chwytała rękojeść szpady, a oczy z niepokojem śledziły twarz matczyną, uszy — jej cichy oddech łowiły.

Zakłopotany, nie wiedząc, co począć, spoglądałem na studenta — on na mnie.

— Czy widziałeś waść mężczyznę, który ją uprowadził? — szepnąłem.

Poprzednio, przejęty stanem mojej matki, nie zwróciłem był uwagi na to, co mi o nim mówił.

— Jakże ten człowiek wyglądał? — pytałem. — Czy był wysoki, chudy, w wytartym kubraku, z głową owiązaną i nabrzękłą twarzą?

— Wcale nie. Było młodzieniec ciemnowłosy, śliczne ubrany. Słyszałem, jak jej mówił, że przysyła go po nią przyjaciel tak wysoko postawiony, że nie wolno go wymieniać, zwłaszcza w Blois. Dodał, że ma od niego znak, a gdy mademoiselle weszła była właśnie ze swą służebną do pokoju pańskiej matki...

— Ten młodzieniec, naturalnie, czyhał aż ztąd wyjdę?

— Tak mi się też zdaje... Otóż gdy mademoiselle wspomniała o waćpanu, nazwał cię awanturnikiem, oszustem i przekładał, że dostojny opiekun nie powierzyłby jej takiemu obdartusowi i szubrawcowi.

— Wtedy ona poszła za nim?

Student głową skinął.

— Czy poszła ochotnie? Z własnej woli?

— Zapewne. Tak mi się przynajmniej zdawało. Starała się tylko przeszkodzić, aby nie miotał obelg na waćpana w obecności matki.

Idąc za pierwszym popędem, biegłem ku drzwiom, lecz przypomniawszy sobie nagle moje rozpaczliwe położenie, zawróciłem. Nie wiedząc sam co robię, a szukając ujścia dla moich uczuć wzburzonych, chwyciłem młodzieńca za bary i jąłem nim potrząsać, wołając:

— Mów mi, chłopcze, mów, co mam począć. Mów, obmyśl coś. Zlituj się.

Lecz on stał z głową zwieszoną, również jak i ja bezradny.

Padłem na krzesło przy łożu. W chwili tej drzwi się uchyliły i wszedł medyk, po którego Szymon Fleix chodził z mego polecenia. Był to człowiek zdolny, bardzo wzięty u dworu, choć był hugonotem — co ośmieliło studenta do wezwania go za pośrednictwem gospodarza z pod „Lwa skrwawionego“, w której to oberży schodzili się potajemnie wszyscy hugenoci z Blois.

Medyk, człowiek małomówny, obejrzał matkę moją bardzo pilnie i chciał odchodzić w milczeniu.

— No i cóż waćpan znajdujesz? — pytałem, zatrzymując go we drzwiach.

— Może jeszcze pożyć dni trzy... cztery, a nawet i więcej, jeśli Bóg zechce — odparł.

Wsunąłem mu w dłoń parę lirów i prosiłem, aby dwa razy dziennie przychodził.

Matka wciąż drzemała. Moje niepewności i wahania już pierzchły. Wiedziałem, co mi uczynić należy.

— Słuchaj, chłopcze — rzekłem do Szymona Fleix. — Obaj nie możemy ztąd odejść. Ja jednak muszę, i to natychmiast, pójść na miejsce, gdzie ów fontaż znalazłeś. Opisz mi je dokładnie, a trafię.

Zastanowił się chwilkę, wreszcie rzekł:

— Czy znasz waćpan ulicę St. Denys? Otóż będziesz nią szedł, zostawiając „Skrwawione serce“ na lewo. Przeszedłszy oberżę, wejdziesz w pierwszą uliczkę na prawo. Trzeci dom na lewo, stanowiący front od szpitala Św. Krżyża, ma cztery okna wychodzące na ulicę, dwa na pierwszem piętrze, dwa na drugiem, fontaż leżał pod pierwszemi z brzegu.

— Dobrze, wiem już i znajdę

Pożegnałem moją matkę spojrzeniem i wyszedłem. Na zegarze miejskim biła dwunasta. Ulice były puste, gdzie niegdzie tylko skupiały się gromadki ludzi, radząc o czemś z twarzami ponuremi. Widać było, że umysły są wzburzone. Taki stan rzeczy sprzyjał mojemu przedsięwzięciu. Nie zważając na rzucane mi po drodze podejrzliwe spojrzenia, zmierzałem do oznaczonego miejsca.

Łatwo mi było znaleźć bramę, przez Szymona wskazaną, a jeszcze łatwiej poznać okno, z którego fontaż wyrzucono. Ponieważ naprzeciwko był plac pusty, cofnąłem się o kilkanaście kroków, aby się lepiej w miejscowości rozejrzeć. Spostrzegłem, że okna pierwszego piętra miały tylko okiennice, otwarte obecnie, drugiego zaś — były okratowane. Naturalnie całą moją uwagę na tych ostatnich skupiłem.

Dom był murowany i zapewne służył niegdyś za furtę do wznoszącego się w podwórzu szpitala świętego Krzyża, obecnie jednak wynajmowano go na mieszkanie i sądząc z rozmaitych pozorów, mieszkali w nim ludzie bogaci i szlachetnie urodzeni. Czy oba piętra zajmowane były przez jedną rodzinę, czy też stanowiły dwa mieszkania odrębne — tego zmiarkować nie mogłem.

Obejrzawszy dom pilnie, nie widząc żadnego ruchu ani wewnątrz, ani na zewnątrz, postanowiłem wejść do środka. Wchodziło się pod portykiem, przez drzwi na lewo. Odźwierny był nieobecny, błądził pewnie po ulicach, zajmując się sprawami państwowemi. Rad z takiego zbiegu okoliczności, wszedłem na schody. Były ciemne, ale czysto utrzymane.

W domu panowała cisza, wśród której tem dobitniej rozlegało się moje stąpanie. Wchodziłem na drugie piętro, z coraz mniejszą jednak otuchą. Stanąwszy u drzwi, pocisnąłem klamkę. Ku mojemu zdziwieniu drzwi się uchyliły.

Wszedłem do komnaty pięknie umeblowanej, ale bardzo niskiej i dość ponurej, światło padało przez dwa podłużne okna, na kominie palił się ogień. Zamknąłem drzwi po za sobą. W tejże chwili głos słodki spytał:

— Alfonsie, czy to ty?

Postąpiłem parę kroków naprzód i znalazłem się wobec pięknej kobiety, leżącej na kanapie. Usłyszawszy, że drzwi się otwierają, podniosła się na łokciu. Gdy zamiast oczekiwanego Alfonsa, ujrzała przed sobą nieznajomego zupełnie człowieka, zerwała się na równe nogi z wyrazem przestrachu i gniewu. Była wzrostu średniego, miała twarzyczkę bardzo białą, o rysach regularnych, dziecinnych niemal. Złote włosy spływały po pięknie utoczonej szyi i szczupłych ramionach.

Z oczu niebieskich trysnął na mnie ogień oburzenia.

— Co waćpan tu sobie życzysz? — rzekła mierząc mnie od stóp do głowy.

Tak się zmięszałem widokiem tych wdzięków a także nieobecnością osób, po które tu przybyłem, że słowa mi w ustach zamarły.

— Czekam na odpowiedź — mówiła, tupiąc nóżką.

— Przedewszystkiem muszę waćpanią przeprosić — rzekłem wreszcie, siląc się na spokój. — Wszedłem tu przez omyłkę, spodziewając się znaleźć mojego przyjaciela. Nie pozostaje mi jak cofnąć się i raz jeszcze przeprosić waćpanią.

Mówiąc to skłoniłem się i chciałem wychodzić.

— Wstrzymaj się pan chwilkę — rzekła zmienionym zupełnie głosem — Waćpan jesteś może przyjacielem p. de Brühl, mojego męża? W takim razie, jeśli chcesz mu co powiedzieć, chętnie powtórzę.

Spojrzała tak czarująco, że zachwyt mnie ogarnął.

— Niestety, nie mogę takiego usprawiedliwienia przytoczyć — odparłem — nie mam szczęścia znać męża waćpani.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— A jednak — rzekła, uśmiechając się i mrugając oczyma — jednak musiałeś waćpan mieć jakiś powód przypuszczać, że znajdziesz tu swego przyjaciela?

— Istotnie, alem się omylił.

Śliczna jej twarzyczka oblała się rumieńcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zor... Zarządca W. Hodak.